Nr. 76. Lwów. — Niedziela dnia 3 kwietnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie — Na prowincji:
Miesięcznie zł. 75 ct. — Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „ — Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „ — Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — — Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 5 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). *Ogłoszenia*: M. Dukes, Schulerstrasse 1.-3. Moritz Stern, Wollzeile 22. Alois Herndl, Schulerstrasse 14. Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. OGŁOSZENIA przyjmuje za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. Rękopismów Redakcja nie zwraca. *Adres Redakcji i Administracji*: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: B. 6 Kwiet. Ryszarda. Jutro: Izydora Bisk. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 42·0, Zachód „ 6 „ 27·0 | Długość dnia g. 12 m. 45·0, Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Onegdaj telegram krótko doniósł o zwycięztwie francuzkiego gabinetu w izbie deputowanych. Wypadek ten zasługuje na uwagę, bo — jak widzimy z dziś otrzymanych paryzkich dzienników — stał się on przy okolicznościach, nadających mu ogólne polityczne znaczenie i to właśnie pokojowe; — pokojowe podwójnie: raz dla tego, że gabinet zwyciężył, wezwawszy do pomocy potęgę hasła pokojowego, a powtóre dla tego, że w ten dzień parlament, a więc czynnik kierujący Francją, okazał się instytucją rozbitą, stoczoną przez wzajemne nienawiści, niezgodną w najwyższym stopniu, prawie anarchiczną... Z autorem wczorajszego listu z Berlina pytamy: jakże z taką Francją którekolwiek mocarstwo może wchodzić w aljanse?

Rzecz była taka. Na różne cele gospodarki państwowej ministerjum zażądało dodatkowego kredytu. Żądanie to odesłano do komisji budżetowej, która postanowiła nie dać rządowi pieniędzy i sprawozdawcą wybrała zaciekłego nieprzyjaciela gabinetu, deputowanego Guyot'a. Dn. 30 marca sprawa ta stanęła na porządku dziennym pełnej izby. Pierwszym przemówił minister finansów Dauphin dowodząc, że bez względu na to czy on osobiście podoba się izbie, czy nie, izba powinna uchwalić dodatek, bo on jest potrzebny, konieczny, albowiem bez niego stanie cała maszyna rządowa. Trafiło to do przekonania oportuniście Faure'owi, który rzekł, że rozdziela finansową stronę kwestji od osoby ministra; za kredytem głosuje, a ministrowi chciałby dać naganę za złe kierowanie skarbem. Na taki podział nie zgodził się inny oportunista Laisant, bo jego zdaniem winien nie sam Dauphin ale cały gabinet. „Są tu zwolennicy rządu — rzekł on — niech-że oni przynajmniej powiedzą co się im tak podoba w tem ministerjum!"—Z centrum i z innych stron izby ten wykrzyknik powitano brawami.

Gdy one umilkły, wstał Goblet. „Jeśli tak— rzekł on — to już nie idzie tu o dodatkowy kredyt, ale o byt gabinetu. W chwili, gdy on powstawał, już mówiono o jego niedługiem życiu. Odtąd ciągle przeciw niemu intrygowano na korytarzach izby, w salonach, w dziennikach, — wszędzie! Nie dbaliśmy o to. Ale teraz, kiedy ta intryga odezwała się z trybuny, kiedy przy rzeczy, niemającej żadnego politycznego znaczenia, głośny targ się zaczyna o ster rządu, o fotele ministrów, nam nie zostaje nic innego jak postawić kwestją zaufania. Bronię postawy rządu, utrzymuję, że on się dobrze zachował w czasach, gdy groziły niebezpieczeństwa wojenne, i że zarządzenia jego w dziedzinie spraw wewnętrznych były odpowiednie. Czy tem zniechęcił dla siebie tę izbę? Odwołując się do poczucia sprawiedliwości i parjotyzmu, pytam: czy to nie my właśnie dowiedliśmy prawdy tego twierdzenia, że republika jest tą formą rządu, która najmniej naraża obywateli na niepokoje i wojenne klęski?"

Taki obrót sprawy zaniepokoił nieprzyjaciół rządu. Na trybunę wpadł referent komisji Guyot, ale hałas był taki, że niepodobna było mówić. Prezydent zaczął dzwonić, wzywać do porządku, posłał nawet profosów uspokajać deputowanych — nic nie pomogło. Więc prezydent nakrył głowę i wyszedł. Tak nastąpiła przerwa w posiedzeniu. Gdy się ono znowu zaczęło, Clémenceau w długiej mowie napadł na rząd, żądając jego dymisji, a mowie tej klaskano z góry, ze środka i z prawa. Znany nazwaniec, radykalista hrabia Dauville-Maileufeu, zerwawszy się z miejsca, począł chodzić po izbie, głośno wzywając do głosowania przeciw rządowi; zastąpił mu drogę Sans-Leroy. „Czego chcesz?" — krzyknął. — „Ja z tobą nie mówię! — odparł hrabia. „Ale ja z tobą mówię!" — odrzekł Leroy. — Zabraniam odzywać się do mnie!" — „Jesteś... łajdak!" — krzyknął Leroy, a hrabia policzkiem mu odpowiedział i bić się zaczęli. Wypchnięto ich na korytarz, gdzie dalej się ze sobą borykali, a tymczasem prezydent zarządził odwołanie.

Parlament zupełnie się rozbił. Część prawicy monarchicznej, część oportunistów, część radykalnej góry — głosowała za rządem, inni deputowani z tych samych stronnictw głosowali przeciw rządowi. Przypadek chciał, że gabinet otrzymał 297 głosów, a 208 padło przeciw niemu. Więc zwyciężył, ale nie zwyciężyła żadna myśl, bo co wspólnego między monarchistami, oportunistami i radykalistami, zwłaszcza że każde z tych stronnictw na dwoje się rozbiło? To głosowanie było po prostu rezultatem braku myśli, anarchiczności i obawy, że obalenie gabinetu będzie wzięte za granicą za jakieś wojownicze tendencje parlamentu.

Czyż z takim parlamentem i z gabinetem opierającym się o taki parlament, może jakiekolwiek szanujące się mocarstwo wchodzić w układy?

A prosimy też zgadnąć, czem się teraz zajmuje cały świat polityczny w Paryżu? — Oto, kwestją: co robić z hr. Dauville-Maillefeu i Sans-Leroy. Pierwszy zaczął policzkować, ale w rezultacie policzków dostał więcej, więc posłał Leroy'owi sekundantów; Leroy zaś powiada, że już oddał za swoje, więc się pojedynkować nie chce. Tu prokurator się wmieszał, i jedni bardzo to chwalą, a inni powiadają, że wara mu od tego, co się dzieje w murach parlamentu: tam deputowanym bezkarnie wolno nie tylko się policzkować, ale nawet mordować się. Ot, i kwestja! Ciekawa też rzecz, czy w Berlinie nie przyjdą, że to także kwestja, grożąca „niebezpieczeństwem"?

Królowa angielska wyjechała do Cannes, co dowodzi, że w Londynie nie podzielają berlińskich strachów. Ale mają tam inne obawy. Mianowicie boją się zamachów irlandzkich rewolucjonistów na rząd. Poczta aresztowała jakieś dwa pakiety, adresowane do sekretarza stanu Matthewsa i sekretarza irlandzkiego Balfoura. Pakiety były takie, że w chwili ich otwarcia nastąpiłby wybuch. Rządowe budynki otoczono strażą. Jak już wiadomo, parlament debatuje nad ustawą wyjątkową dla Irlandji.

Doniesienie o nowym gatczyńskim zamachu jest jak się zdaje wymysłem, jak również nie potwierdzają dotąd rozgłoszone wiadomości *Timesu*, że Giers podał się do dymisji i obejmie posadę ambasadora w Berlinie, a hr. Szuwałow z Berlina pójdzie na posadę ministra spraw zagranicznych.

Korespondencje.

Z Litwy 28 marca.

Cztery miesiące minęły od mego ostatniego listu do was, a w sytuacji naszej nie ma ani ważnych zmian, ani pocieszających faktów do zanotowania. Dlatego też nie będę powtarzał uwag, zapomocą których chciałem wam wyjaśnić ogólny charakter naszych smutnych stosunków kościelnych i przechodzę wprost do szczegółów, — zapowiadając od razu, że wiadomości moje będą i spóźnione, i niekompletne, o których jednak nie chcę zamilczeć, dbając o całość obrazu.

Rychło po ostatniej mojej do was odezwie, zakończyła się nader tragicznie sprawa kościoła w Kęstajciach, djecezji żmujdzkiej: lud rozpędzono, a kościół przemocą zabrano, przyczem sobie pozwolono targnąć się na całość Domu Bożego. Historja tak się stała głośną, że z jej powodu — jak przynajmniej mówią powszechnie— gubernator kowieński został usunięty. To się oczywiście robi dla oczu ludzkich, boprzecież rozkazy przychodziły z góry.

Nie w jednych Kęstajciach działy się w roku zeszłym gwałty: otrzymałem też z nieszczęsnej gubernji mińskiej relację o oburzających nadużyciach ze strony szyzmatyków. Od lata 1886 władze rządowe dążyły do zamknięcia kościółka w Niedźwiedzicy, w powiecie słuckim, gubernji mińskiej (archidjecezja mohilewska), chociaż gorliwy w katolicyzmie lud tej parafji nie dawał żadnego taki czyn usprawiedliwiającego powodu. Unikając więc jawnego gwałtu, rząd następnego użył podstępu: rozpuszczona została pogłoska, że ludność ukrywa między sobą rekruta zbiegłego od wojska i rozpoczęły się rewizje, indagacje, poszukiwania. Nakoniec kazano włościanom podpisać deklarację, że nie ma między niemi mniemanego zbiega. Gdy papier został podpisany — po większej części krzyżykami, urzędnik oświadczył, że ów dokument zawierał wyrzeczenie się katolicyzmu na korzyść prawosławia. Nie pomogły zaprzeczenia i lamenta, a kościół postanowiono zamknąć, [illegible] do czasu Przenajświętszego Sakramentu. Poczciwi włościanie postanowili nie dopuścić zaboru i zamknęli drzwi kościółka swoim zamkiem i zabili deskami, aby przeszkodzić opieczętowaniu. Gdy zaś urzędnik policyjny przybył dla dokonania zamknięcia, znalazł kościół obległony przez kobiety trzymające dzieci na rękach. Na łagodne przedstawienia urzędnika, kobiety odpowiedziały protestem, i drzwi opieczętować nie pozwoliły. — Nastąpiły ze strony władzy groźby, po których jednak kobiety takie złożyły oświadczenie: „Jak zabierzecie kościół, to jakbyście duszę wzięli, więc bierzcie już i życie." Wobec takiej postawy ludności, władza miejscowa odwołała się do gubernatora mińskiego, który [illegible] do drażnienia ludu (odpowiedź znakomita!). Trzykrotny jednak przyjazd urzędnika policyjnego nie miał rezultatu, gdyż ludność wytrwale strzegła kościoła, a trzej włościanie [illegible] napisali prośbę do cesarza i pojechali do Petersburga dla osobistego jej poparcia. O rezultatach ich zabiegów dotąd nic nie wiem, lecz się o tę wiadomość postaram; tymczasem boleśny ten obrazek już sam świadczy wymownie o wyuzdanej tyranji szyzmatyckich urzędników.

Kończąc smutną statystykę zabranych kościołów, tych przynajmniej, o których wiem, zakomunikuję wam jeszcze, że w ostatnich czasach rząd zamknął kościół parafjalny w Bończy (konsekrowany w roku 1749), oraz kaplicę prywatną w Kadłubiskach, jako istniejącą bez zezwolenia władzy. Obie te miejscowości są położone w Królestwie Polskiem.

Co się zaś tyczy zabranego klasztoru PP. Bernardynek w Wilnie, rosyjskie Towarzystwo dobroczynności, noszące nazwę „obszczestwo dobrochotnoj kopiejki," założyło tam przytułek nocny, oraz tanią kuchnię dla ubogich chrześcjan (katolików nie wyłączając); los owego kościoła, w roku zeszłym zabranego katolikom [illegible] kościoła św. Michała dotąd nie jest zdecydowany.

Z kolei przechodzę do spraw nabożeństw katolickich, o których już mówiłem, że je rząd według możności ogranicza. Tutaj przybyło rozporządzenie, dotyczące tych parafij, które nie mają przywileju odbywania procesji około kościoła. Przywilej ten został ograniczony [illegible] tylko dwie: dzień Bożego Ciała, [illegible] święta tak uroczystego u katolików wykluczony. — Oprócz tego wiem o miejscowości, w której policja wymierzała kościół, dla przekonania się, czy procesja [illegible]. Czyż to nie zaciekłość dochodząca do najwyższej śmieszności?

W Wilnie samem nic prawie się nie zmieniło; rektorem Seminarjum djecezjalnego — na miejsce ks. Majewskiego, który wyjechał na probostwo do oszmiańskiego powiatu — został ks. Żwierowicz, proboszcz kościoła św. Rafała w Wilnie i dziekan wileński, a kleryków przybyło, po ostatnich wakacjach letnich, 16-stu, liczba zaś księży zmarłych w djecezji wileńskiej od 14 listopada 1885 do 19 listopada 1886 wynosi 14. Dotknęła nas też boleśnie strata ś. p. ks. biskupa Pollnera, sufragana djecezji kujawsko-kaliskiej, lecz o tem tylko pobieżnie wspominam, bo dzienniki wam już niezawodnie przyniosły wiadomości o jego życiu cnotliwem i zgonie. Pokój duszy zacnego pasterza.

Nim przejdę do innej treści, chciałbym was jeszcze zaznajomić z drobnym artykułem pomieszczonym w zeszłorocznym opisie statystycznym gubernji wileńskiej (t. zw. „pamiatnaja kniżka wilenskoj gubernji"), zawierającym przedewszystkiem spis urzędów i urzędników gubernjalnych. Publikacja to naturalnie rządowa. Czytamy tam w kronice Wilna, pod datą 28 stycznia 1885: „Wileński Rzymsko-Katolicki Biskup Karol Hryniewicki, wezwany 22 stycznia do Petersburga dla wytłómaczenia się z nieprzyzwoitych i wrogich wyższej władzy wybryków", (sic!) „których się dopuścił, usunięty został od zarządu wileńskiej dyecezji i zesłany na zamieszkanie do m. Jarosławia pod nadzór policji. W ślad za Hryniewieckim wysłany został z Wilna do gubernji wołogodzkiej ksiądz Harasimowicz, który się nie zgodził na złożenie władzy, włożonej na niego samowolnie i bezprawnie" (wyborne!) „przez Hryniewickiego, jako na swego zastępcę w zarządzie dyecezji". Tak bezczelnemi kłamstwami pokrywają Moskale swoje gwałty i pełne dzikiego fanatyzmu prześladowanie katolicyzmu. Zresztą— nic to nowego. I tak 22 stycznia starego stylu minęły już dwa lata od porwania czcigodnego Biskupa wileńskiego, a pamięć jego wciąż żyje między nami i uczucie tęsknoty nie łagodnieje. Każdy widzi, jak bezprawnie rząd się targnął na męża, który wiernie pełnił swoje obowiązki i walczył prawdziwie z nihilizmem, ucząc lud szanować władzę prawą. Dostojny pasterz nie opuszcza Jarosławia, a zdrowie jego z łaski Boga, znośne.

Na zakończenie dzisiejszej kroniki kościelnej, wspomnę jeszcze o jednym dawniejszym, a nader charakterystycznym cyrkularzu ministerjalnym, o którym może nie wiecie, a wiedzieć powinniście. Księżom zesłanym „z pozbawieniem praw", rząd broni odbywać nabożeństwo publicznie, chociażby nawet miejscem wygnania księdza była głęboka Rosja. I tak się zdarza, że ksiądz do tej kategorji należący, nie może pełnić obowiązków parafjalnych nawet tam, gdzie liczni przebywają katolicy. Czyż to nie barbarzyństwo bronić kapłanowi zesłanemu pracy kapłańskiej nawet na dalekiem wygnaniu, a katolików pozbawiać pociech religijnych?! — Tymczasem propaganda szyzmatycka na wszystkie sposoby się prowadzi: w Pińsku n. p. kazano przed niedługim czasem uczniom-katolikom, niemającym czasowo kapelana, siedzieć w klasie w czasie wykładu popa szyzmatyckiego, pod pretekstem, żeby — w nieobecności profesora — nie dokazywali i o tyle tylko ulgi im udzielono, że o lekcję nie pytano. W lutym przybył do Pińska oczekiwany kapelan. Ciekawym jakiby rzecz obrót wzięła, żeby popa nie było? Czy kazanoby wtedy prawosławnym chodzić na lekcje religji katolickiej. W ogóle w gubernii mińskiej stan kościoła opłakany: parafja niejedna osierocona, a wierni bez pociech religijnych.

Po za obrębem spraw kościelnych — także w niczem u nas nie ma polepszenia. Transakcje majątkowe w prowincjach zabranych bardzo utrudnione, ponieważ administracja rozszerza jak tylko może w praktyce prześladowczy ukaz 10 grudnia i osławione paragrafy dodatkowe i robi się coraz większy chaos, a kupują majątki tylko Rosjanie. — Szpiegostwo w pełnym rozwoju, i donosy płyną zewsząd, mianowicie na księży. Jako drobną illustrację zacytuję fakt, że podczas balu maskowego, który się odbył pod koniec karnawału w jednym domu prywatnym w Wilnie, przyszedł w nocy urzędnik policyjny bez względu na to, że policja na ów wieczór już przedtem była zezwoliła pod warunkiem jednak, żeby strojów polskich nie było. Komentarze zbyteczne!

Nakoniec — ekonomiczna sytuacja nasza się nie polepsza, chociaż ceny produktów rolnych (z wyjątkiem owsa), nieco lepsze od przeszłorocznych. Zapowiadała się wczesna wiosna, lecz wypadły ogromne śniegi i ścisnęły mrozy, tak że dotąd mamy sannę; bezwątpienia jednak wiosna rychło wejdzie stanowczo w swoje prawa.

Londyn 25 marca.

(Moje peregrynacje. — Odczyt o Polsce. — Sprawa o zdradę stanu. — Stan marynarki i armji. — Sprawa irlandzka).

(W.) Już wieki całe nie pisałem do was, bo jakiś duch niedobry poniósł mię w połowie lutego do Mentony. Razem z najpoczciwszym i najoryginalniejszym z ludzi a wielkim przyjacielem Polski, za co ja go całą duszą kocham, — z pułkownikiem gwardji królowej i byłym jeneralnym konsulem Brytanji w Warszawie, sirem Maude'm pojechałem odetchnąć wiosennem powietrzem Riviery, posłuchać w Medjolanie nowej opery Verdiego „Otello", popatrzeć na tajanie śniegów w Szwajcarji i wrócić dopiero przed Wielkanocą, kiedy już się skończą nudne rozprawy parlamentarne, a zaczną się małe i wesołe wyścigi. Tymczasem psotnym gnomom przyszła ochota urządzić trzęsienie ziemi. Posłałem wam o tem krótką notatkę i więcej — wybaczcie! — doprawdy pisać nie mogłem, bo wyglądało to tak okropnie, że dziś jeszcze wspomnienie przeżytych chwil, widzianych scen, przejmują mię dreszczem.

„Na wyspę!" — zakomenderował sir Maude trupio-blady, „na wyspę!" — ja powtórzyłem i w godzinę potem jużeśmy pędzili na północ. Paryżanie wyprawili nam hecę z gniłemi jabłkami i republikańskim śmiechem, który się tem różni od przyzwoitego, że przy nim usta się otwierają od ucha do ucha, czarne zęby kłapią, a z głębi krtani dobywa się ochrypły głos jakimś przeraźliwym świstem. Jest w tem chychot, jest i wycie — jak śnieg z deszczem. Domyślam się, że jest to jakieś republikańskie udoskonalenie śmiechu.

W Londynie nie lepiej. Jeszcze nigdy barometr nie stał tak nizko, nigdy śnieg nie padał tak gęsty i tak dużemi płatkami, nigdy dzienniki nie były tak nudne, teatry tak nieznośne, rozprawy szanownych ojców narodu w Westminsterze tak czcze! Szkaradne powietrze, szkaradne życie!

Owinąwszy się ciepłym pledem od stóp po szyję, siedzieć przed płonącym kominkiem i czytać — cokolwiek, choćby memorjał lorda Hamiltona o stanie marynarki królewskiej.... zawsze to lepsze, jak się na ulicy pokazać, jak ludzi widzieć — skulonych, zziębniętych, mieszących błoto nogami tak gorliwie, jak żeby nie wiedzieć co mądrego robili!

A przecież kilka dni temu wyszedłem!... Odżałować tego nie mogę, chociaż znalazłem powód do przypomnienia wam mojej osoby.

Był wieczór. Zwyczajem wyniesionym z kraju, siedziałem przed samowarem, gdy w tem... puk! puk!... wchodzi sir Maude i nic nie mówiąc rozwija przedemną olbrzymi afisz. Czytam: *Poland, or the Disappearance of the Unfittest.* Uderzam się ręką po czole: prawda, że to dzisiaj jakiś mędrzec Fyffe ma wykład w *London Institution* „o Polsce, czyli zniknięciu najmniej zdatnego!" A, warto pójść!

— *Yes*, warto — spokojnie potwierdza sir Maude. — Muszę ci powiedzieć, *my dear friend*, że ręce mi świerzbią na tego Niemca i tylko martwi mię myśl, że może się on boksować nie umie.

Robię duże oczy i powtarzam: „Niemca?" — a sir Maude ciągnie: „A naturalnie! Czyż może Anglik taki idjotyczny tytuł wymyśleć? Mój panie, jeszcze się w Brytanji takie czworonogie stworzenie nie urodziło, któreby o Polsce powiedziało, że znika, i że jest najmniej zdatną. Fyffe! Żydek, czy coś takiego, z Hamburga, gdzie się nazywał Feifem, tu się naturalizował, zdobył tytuł magistra nauk wyzwolonych i przy ostatnich wyborach kandydował gdzieś jako liberał, ale oczywiście upadł i teraz — kto go wie, dla jakich pięknych oczu, czy monet! — chce kopać Polskę nogami. Jego występ trzeba

---

1)

Dla ludu i o ludzie.

Wśród ogólnego zainteresowania się dzisiaj kwestją oświaty ludowej, musi to uderzyć każdego, kto ma bliższą styczność z ludem, że po wiejskich chałupach tak trudno jest spotkać się z książką. Bo skoro to rzecz powszechnie wiadomą, że Macierz polska czyni tak liczne wydania ludowe, — pytanie, gdzie one wsiąkają? gdzie się właściwie podziewają? i dla czego nie ma ich tam gdzie być powinny? Jest to zagadką nad którą już nieraz łamałam sobie głowę.

Faktem jest bowiem, że kiedy w r. 81 i 82 po trzy miesiące bawiłem w lecie w okolicy Tenczynka i Krzeszowic i chodziłam od rana do wieczora po wiejskich chałupach zbierając materjały etnologiczne, — to jednak ani we wsi Filipowicach ani w Rudnie, ani w Grojcu, ani w Filipowskiej Woli, — prócz elementarza dla dzieci i ołtarzyka dla starszych, nigdzie się nie spotkałam z książką do czytania. W Filipowskiej Woli opowiadano mi tylko o „Sowizdrzale" — z którego wyjątki krążą po wsi, że mieli go kiedyś, ale że wszyscy chcieli czytać, a była to bardzo stara książka — stara podług nich, dla tego, że zniszczona, — więc ostatecznie sami nie wiedzieli gdzie się podziała i nie mogli wyszukać jej dla mnie.

Kiedy indziej znowu bawiłam przez całe lato w Rzeszowskiem, w okolicy Czudca i Niebylca, ale i tam nie słyszałam, aby lud co czytał. Obecnie zaś, mieszkając rok trzeci w Beskidzie zachodnim, wśród tak zwanych Zagórzanów, gdzie nam wszelką po temu sposobność, aby robić studja nad ludem, nie słyszałam i nie widziałam ani we wsi Olszówce, ani w Słonem, ani w Ponicach przytykających do Rabki, — ani też w Obidowej na przeciwległym stoku tej samej góry, gdzie zresztą zamieszkuje inny już szczep góralski, tak zwani Nowotarzanie, żeby gdzie w jakiej chałupie znajdowała się książeczka jakiego wydawnictwa ludowego. W Ponicach mają „historję o pięknej Magelonie" — także o jakimś Obręczniku, a raz widziałam kilkanaście luźnych kartek z Tysiąca i jednej nocy, mianowicie z bajki o Aladynie, czyli o lampie cudownej, lecz już nad to, nic zgoła nie widziałam.

A jednak książka mogłaby tu mieć wielkie znaczenie, bo górale zwłaszcza, — doskonale uposażeni umysłowo, — chętnieby czytali, gdyby mieli co, tylko naturalnie, że nie wszystko ich zajmie i nie wszystko przypadnie do gustu. Są to bowiem duże dzieci, które o sprawach świata naszego nie mają żadnych pojęć, albo co gorsza, mają najdziwaczniejsze, najopaczniejsze i dla których interes się przedstawia przedewszystkiem w rzeczach pobożnych, potem w tem co działa na wyobraźnię i nareszcie w tem jeszcze, co ich własnych spraw lub życia tyczy się bezpośrednio. Miałam sposobność dotykalnie się o tem przekonać.

Na przykład wiedzą oni wszyscy o żywotach świętych, — więc starsi zwłaszcza, którzy czy z upodobania, czy z zasady, bo już tego nie wiem, — przeciwni są wszelkim rzeczom światowym, — strasznie by radzi byli, aby im czytać o świętych, albo o miejscach cudownych. Lecz i to musi być ściśle zastosowane do ich pojęć odrębnych i ciasnem korytem płynących.

Bo jakem się kiedyś zabrała do odczytania im o oblężeniu Częstochowy z Potopem Sienkiewicza, myśląc, że to ich zajmie ogromnie, — gdyż między ludem mało jest takich, którzyby choć raz w życiu nie byli w Częstowie, a nie ma takich, którzyby nie marzyli o tem, aby tam być kiedykolwiek, — ku wielkiemu mojemu zdziwieniu przekonałam się, że to ich owszem bardzo mało zajęło!

Z początku wprawdzie, propozycja moja została przyjęta z wielkim zapałem i gdy w oznaczony dzień przyszłam na czytanie do pewnej chałupy, gdzie się baby schodziły do kądzieli, znalazłam już liczne audytorjum, zebrane z kilku chałup sąsiednich i pierwszego wieczora słuchano mię z uwagą. Ale zaraz nazajutrz, już baby przędząc zaczęły prowadzić półgłosem swoję własną gawędkę, chłopaki pozmykali nieznacznie jeden za drugim, dziewczęta się zdrzemały, a choć reszta się rozczulała nad położeniem nieszczęsnych oblężonych, widocznie jednak interes słabł i czytanie nużyło ich coraz więcej. Nie mogłam zrozumieć czem się to dzieje — bo przecież wypadki opisane nie przedstawiały jakiegoś nieprzestępnego dla ich umysłów powikłania, zwłaszcza, że im każdą rzecz wyjaśniłam i tłómaczyłam, opuszczając trudniejsze ustępy i same wyrazy zastępując o ile można takiemi, które są pomiędzy niemi w używaniu. Aż wreszcie, został tylko jeden starzy gospodarz, który słuchał aż do samego końca — ale kiedy skończyłam, to podziękowawszy mi, powiedział, że to bardzo pikne, ale że nie wszystko prawda, bo jak on był w Częstochowie na odpuście, to inaczej słyszał o tem od dziadka.

I w kilka dni potem tenże sam gospodarz prosił mię, abym przyszła wieczorem przeczytać im książeczkę, którą przynieśli ze wsi i to pod wielkim sekretem, gdyż miała być okropnie zakazana — przez kogo jednak zakazana i dla czego, tego już w żaden sposób wytłómaczyć nie umiał. Myślałam, że może ktoś podsunął jakąś odezwę socjalistyczną, ale pokazało się coś innego.

Była to książeczka, czyli raczej broszurka, o której tytule jak również o autorze i wydawcy nie mogłam się dowiedzieć z powodu, że kartki tytułowej brakowało. Treść zaś odnosiła się do Antychrysta, którego autor starał się przedstawić, a to z całą zaciekłością fanatyzmu nie będącego już dzisiaj na dobie, w postaci różnych mocarzy świata od Nabuchodonozora aż do Napoleona i do cara moskiewskiego. Rozprawa ta, naszpikowana nadto ognistą polemiką przeciwko masonom, i do jednostronnych zapatrywań swoich naciągająca dowolnie różne przepisy i zasady wiary naszej, w człowieku inteligentnym mogła tylko wzbudzić wstręt i oburzenie, jako straszna, piekielna, antychrześcjańska trucizna. Na szczęście, słuchacze moi nie byli w stanie zrozumieć ani rzeczy samej, ani celu, ani nawet języka. Udawali jednak okropne zajęcie i za każdym razem, gdy było wspomniane imię Chrystusa pana, wykrzykiwali, że to bardzo piknie i płakali z rozczulenia nad Nabuchodonozorem i nad innemi tyranami, których broszurka ta miała na celu zohydzić. Ostatecznie zrobił się u nich jakiś chaos w głowie. Bo kiedy chciałam, żeby mi powiedzieli, co oni też zrozumieli z mego czytania i czego właściwie płaczą?... to mi powiedzieli, że oni „ino telecka poźbirali; że przez tego Jancykrysa wielka się krzywda dzieje i p. Jezusowi i wszystkim królom i że jak przyjdzie ten Jancykrys, — o raty jedyne! — to jeszcze będzie gorzij!" (gor-zij).

Innym razem trafiło się znowu, że mi opowiadano bajki, a ja też chcąc się im wywdzięczyć za to, wzięłam wydawnictwo, Akademji Krakowskiej p. t. „Zbiór wiadomości do Antropologji krajowej" i z tomu V odczytałam parę bajek, które zebrał w Beskidach i spisał w narzeczu ludowem prof. Władysław Kosiński. Jakże się to im podobało, jacy byli uszczęśliwieni, jak się domagali, aby im coraz więcej i więcej czytać! Nadewszystko chwalili, że to bardzo dobrze napisana, cysto po polsku, nie wykrętnioną mową, której nie mogą poźbirać, to jest zrozumieć, spamiętać, ale ich własną. Teraz już nikt nie drzemał, nie uciekał, nikt w kącie gawędy nie prowadził, — cisza panowała zupełna, oczy się iskrzyły i od czasu do czasu następowały wybuchy głośnego śmiechu. A potem, to już spokoju nie miałam, bo jak przyszło święto, niedziela, zaraz zjawiała się deputacja z prośbą, żeby iść im czytać bajki. I tak, jak się to dzieje z dziećmi, że dziesięć razy można im jedno i to samo opowiadać, aż nareszcie słuchający lepiej rzecz całą wie i pamięta od opowiadającego, nawet go czasem poprawi, złapawszy na jakim opuszczonym szczególe, a jednak interes bynajmniej przez to nie słabnie, — tak i tu, po niezliczone razy musiałam odczytywać to samo, a słuchacze moi byli nienasyceni. Nareszcie tak mię to znudziło, że zaczęłam się wymawiać, że nie mam czasu - widać zrozumieli, że mi się sprzykrzyło jedno i to samo powtarzać w kółko, więc już potem, nagabywali mię tylko: „a nie mają tys panicka cosik nowego, zeby nam przecytali?"

Aż pewnego razu, przysłano mi z Krakowa książeczkę napisaną przez Alfreda Szczepańskiego i w r. 1880 wydaną w Krakowie nakładem autora, p. t. „Pogadanki o chlebie powszednim". Rzecz ta była mi potrzebna do pewnej pracy mojej, ale kiedy ją przejrzałam i przekonałam się, że treść ludu dotyczy wyłącznie, przyszło mi do głowy, że trzebaby się tem podzielić z mojemi sąsiadami i zobaczyć, jakie też to zrobi na nich wrażenie? Otrzymałam więc, że mam nareszcie coś nowego i że będziemy znowu czytać, — a czytając przez trzy wieczory z kolei, przekonałam się, że to w istocie jest rzecz znakomita dla ludu. Bo nietylko za każdym razem, gdy musiałam przerwać, pytano mię z żalem, nie bedą juz pani dziś cytać więcy? — ale nadto jeszcze do wielu to uwag krytycznych i spostrzeżeń niezrównanych dawało pole, świadcząc tem samem wymownie, że jest to literatura zastosowana do ich pojęć i potrzeb, a więc zupełnie dla nich odpowiednia.

(Dok. nast).

uważać za odpowiedź na broszurę „Zapomniany Naród".

Posłuchajmy. Pan Fyffe — człeczek chuderlawy — zaczął strasznie z daleka. bo gdzieś od Popiela, powiedziałbym, żeby „bardzo drobną gałązką zaszczepioną (!) na pniu słowiańszczyzny", że cała nasza historja, to szereg nieskończony kłótni, szalbierstw, zdrad, zajazdów, rokoszów, mordowania królów-lalek i panowania liberum veto. W końcu wyczerpała się cierpliwość sprawiedliwości dziejowej i dwie potężne, genjalne indywidualności — Fryderyk i Katarzyna — postanowili skończyć z tym „całokształtem skandalicznym"; nastąpił rozbiór ku radości prostego ludu, który odtąd całą duszą przywiązał się do nowych rządów, a szlachta przeszła do obozu wiecznych rewolucjonistów. Jako tacy intrygują oni ciągle w całej Europie i u siebie w domu, co lat kilkanaście zrywają się do buntu, ale wtedy chłopi chwytają za noże i wołają rzeź. To nie ma gadania: *Finis Poloniae!* — chyba jakaś olbrzymia koalicja europejska zechce ją znowu postawić. Ale będzie to dzieło krucze i szkodliwe dla cywilizacji.

Oto wierny szkielet odczytu p. Fyffe. Kiedy skończył, podniósł się sir Maude i poważnym krokiem zbliżył się do trybuny. Blady był i miał siwą brodę. Wziąwszy go za rękę, szepnąłem: „spojrz pan na jego nieboracką minę!" Popatrzał pułkownik i skrzywił się pogardliwie.

— Mój panie, — rzekł do prelegenta — Byłeś w Polsce? — „Nie!" — Studjowałeś ten naród? — „Nie!" — Hum! hum! Odważny jesteś! Żegnam i radzę przeczytać mój raport o stosunkach w Polsce, ułożony z urzędu dla ministra spraw zagranicznych."

Audytorjum śmiać się zaczęło. Kiedyśmy się skierowali ku wyjściu, ktoś ze słuchaczy, widocznie znajomy pana Maude'a, zatrzymał go pytaniem: Czy prawda, że się Polacy wynaradawiają? — „Tak, — odparł, — wynaradawiają się... w raportach czynowników".

Ale trzeba wam wiedzieć, że przecież się znalazł jakiś zwolennik poglądów p. Fyffe'a i w parlamencie, podczas rozpraw irlandzkich, porównał nasze usiłowania porozbiorowe z agitacjami irlandczyków. Ostro mu odparł lord Salisbury, że szlachetnych walk w otwartem polu za ojczyznę nie wolno na jednej szali ważyć ze skrytobójczemi zbrodniami.

Dziwna rzecz! A u nas jest jakaś manja porównywania Polski z Irlandją!

Poruszenie o memorjał lorda Hamiltona o stanie marynarki, skąd niedaleko do stanu armji lądowej — i o sprawę irlandzką. Wszystkie te kwestje stoją teraz na dobie, więc o nich parę słów powiem.

Wypadkiem zajmującym żywo publiczność, jest właśnie zbrodnia popełniona przez naczelnego rysownika rządowego w Chatam.

Urzędnik ten, nazwiskiem Young Terry, 44-letni, zajmował od lat kilku stanowisko największego zaufania; wszystkie plany statków wojennych, nowych pancerników i torpedów przez jego przechodziły ręce; jak wszyscy wyżsi urzędnicy w centralnym arsenale marynarki brytańskiej, złożył on był przysięgę zachowywania w tajemnicy wszelkich planów. Tymczasem od dość dawna sprzedawał kopie rysunków pewnej osobie, pośredniczącej między nim i posłem Stanów Zjednoczonych.

Wczoraj udowodniono mu winę i natychmiast pozbawiono urzędu.

Terry nie zaprzecza sprzedaży planów, lecz oświadcza, że z poselstwem amerykańskiem żadnych nie miał stosunków — i poselstwo to potwierdza. Ztąd w kołach rządowych panuje przekonanie, że pośrednik, który już opuścił Anglję, był agentem Francji lub Rosji. Śledztwo się toczy.

W ciągu ostatniego roku zwiększono liczbę oficerów marynarki o 1100 (z 61.400 na 62.500) i odpowiednio powiększono liczbę żołnierzy. Do regestru floty bojowej przybyły trzy pancerniki, 4 fregaty i 13 transportowych statków, a niebawem wyjdzie z doków 10 pancerników, 2 statki częściowo opancerzone, 7 krzyżowców torpedowych, 8 łodzie kanoniersko - torpedowe i 3 szalupy, oraz trzy kanonierki. Wobec takich sił morskich nie może Anglja rozporządzać tak małemi siłami na lądzie, iż na akcję wojenną innych mocarstw żadnego wpływu wywrzeć nie może. Parę dni temu rzekł w parlamencie teraźniejszy minister wojny Stanhope, że rozumiemy się, jakich Anglja jest w stanie użyć do akcji po za obrębem kraju, składa się z dwóch korpusów piechoty i jednej dywizji kawalerji. Takie oświadczenie ministra wojny sprawiło w całej wielkie rozczarowanie. Wszakże p. Stanhope dopuścił się podobno przesady, mówiąc o dwóch korpusach; Anglja bowiem mając w metropolji zaledwie 60.000 wojska, nie mogłaby 50.000 wysłać na ląd stały bez narażenia się na wielkie niebezpieczeństwo wewnątrz kraju.

Pierwsza część bilu „o zamknięciu dyskusji" nareszcie uchwalono. Według niej, uchwała 200 członków izby wystarcza do orzeczenia, że rozprawy nad danym przedmiotem mają być zamknięte w takim nawet razie, jeżeli obecny jest w izbie cały komplet 670 członków; jeżeli zaś mniejszość spadnie poniżej 40 głosów, 100 deputowanych może orzec zamknięcie dyskusji. W zwyczajnych czasach nie trudno będzie rządowi zebrać 200 głosów i zamknąć usta Irlandczykom, lubo pierwsza próba tego rodzaju niezupełnie się powiodła, gdyż opozycji udało się przeciągnąć posiedzenie przez 22 godziny. Jeżeli coś podobnego w zimie okazało się możliwem, gdy członkowie izby licznie w Londynie są zebrani, tem większe trudności nastręczy jesień, w której to porze bardzo znaczna część deputowanych bez względu na trwającą sesję rozjeżdża się do wód albo na polowanie. Irlandczycy takich przyjemności nie używają i pozostają przez cały czas sesji w Londynie; nie trudno zatem im będzie utrzymać mniejszość na wysokości poniżej 40 głosów, gdy wątpić wolno czy się znajdzie 200 członków większości, którzy by dla rządu, aby Irlandczykom zamknąć usta, zrzekli się świeżego powietrza na prowincji.

Uchwaliwszy ten ostatni bil, rozpoczął gabinet zapowiedzianą akcję w przedmiocie uregulowania stosunków w Irlandji. W zeszły poniedziałek wystąpił sekretarz generalny dla Irlandji Balfour, z bliskiem wniesieniem projektu prawa o zapobieganiu i karaniu zbrodni w Irlandji. Gladstone zaraz na wstępie oświadczył, iż ustawom represyjnym w każdem stadjum rozpraw energiczną stawiać będzie opozycję, ponieważ nie sądzi, aby stosunki w Irlandji usprawiedliwiały represję. I groźbę swoją wykonał, używając pierwszego czytania bilu, którego wykonanie nie nastręcza żadnych trudności, do toczenia walki ostatecznej. Pomimo to, dojście do skutku nowych ustaw zdaje się być zapewnionem. Nietylko bowiem lord Hartington z secesjonistami, ale i Chamberlain z unionistami radykalnymi zgodzili się z góry na projekt rządowy. A gdy ten projekt przyjęty będzie w drugiem czytaniu, zamierza gabinet wnieść bil agrarny, mający zadość uczynić słusznym zażaleniom narodu irlandzkiego. Ma się on podobno składać z dwóch odrębnych części. Pierwsza zmierza do rozszerzania uchwalonej w 1885 r. za ówczesnego gabinetu Salisbury'ego ustawy indemnizacyjnej. Dobrodziejstwo tej ostatniej ustawy, pozwalającej na wzięcie sumy 5 milj. funtów sterl. rocznie z funduszów państwa. na oddanie ziemi przez fermerów dzierżawionej w ich zupełną własność, ma być rozszerzone na posiadaczy większych dzierżaw, oprócz tego eksmisja dzierżawców w pewnych wypadkach ma być stanowczo zakazana. Później przedstawi lord Salisbury drugą część ustawy dążącej do radykalnego rozwiązania irlandzkiej kwestji agrarnej. Czy tą drogą zdoła Anglja zabliźnić swą irlandzką ranę? — Przyznam się wam, że w to nie wierzę.

Z Koła Polskiego.

Od sekretarjatu Koła poselskiego polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Na posiedzeniu Koła poselskiego polskiego 27 marca przewodniczący poseł Grocholski przedłożył pisma nadesłane do Koła, mianowicie: — Petycję Wydziału rady powiatowej krakowskiej do Izby poselskiej z prośbą poparcia tej petycji przez Koło, aby w traktacie handlowym z Rumunją nie zamieszczono warunku, otwierającego granicę państwa dla bydła z Rumunji wprowadzanego.— Petycję tę oddano p. Bobrzyńskiemu celem wniesienia jej do Izby. — Następnie żywą rozprawę wywołała prośba Towarzystwa tatrzańskiego o przyspieszenie pomyślnego załatwienia sporu granicznego między Galicją a Węgrami w celu utrzymania odwiecznej granicy, według której „morskie oko" należało i należy do Galicji. Po wyjaśnieniu, udzielonem przez p. Mochnackiego co do kroków w tej sprawie poczynionych przez Wydział krajowy, Koło poleciło p. Zawadzkiemu, przewodniczącemu komisji prawniczej sejmowej, która nad tą sprawą obradowała, aby zasięgnął wiadomości w tutejszych ministerstwach o położeniu teraźniejszem tej sprawy.

(Nadmieniamy tu już dzisiaj krótko, iż p. Zawadzki, po zasięgnięciu wiadomości w ministerjum spraw wewnętrznych, zdał sprawę przewodniczącemu p. Grocholskiemu, mianowicie, iż protokoły i sprawozdanie komisji mięszanej galicyjsko-węgierskiej, która 17 sierpnia 1883 roku na gruncie badania przeprowadziła, roztrząsnęło ministerstwo spraw wewnętrznych, a zebrawszy w piśmie obszernem dowody należności „morskiego oka" do Galicji, przesłało w roku 1884 pismo to do namiestnictwa galicyjskiego celem zebrania na gruncie jeszcze pewnych wyjaśnień, lecz namiestnictwo nie dało dotychczas odpowiedzi).

P. Grotowski przedłożył wniosek, aby prezydjum Koła poczyniło kroki u rządu celem zniesienia, lub co najmniej zawieszenia na dwa miesiące zakazu wywozu koni z Austrji, a gdyby okoliczności na to niepozwoliły, wyjednania, aby rząd zakupywał konie na potrzeby armji. Po dłuższych rozprawach, z których zabierali głos: pp. Grotowski, Grocholski, Starzyński, Dzwonkowski i Abrahamowicz, przyjęto wniosek p. Abrahamowicza, aby wyjednać u rządu pozwolenie wywozu koni zbytkowych, a dla czynieni w tym celu starań wyznaczono komisję z posłów Abrahamowicza, Dzwonkowskiego i Grotowskiego.

Przewodniczący p. Grocholski przedstawił, aby z powodu, iż ważne sprawy będą roztrzygane w Izbie poselskiej przed zawieszeniem jej posiedzeń 2 kwietnia **żaden z posłów polskich nie brał wcześniej urlopu i z Wiednia nie odjeżdżał.**

P. ks. Czartoryski zdał sprawę z wykonania polecenia danego przez Koło, co do starań o utworzeniu w **Nowym Targu** gimnazjum lub szkoły średniej. Minister oświadczenia zrobił uzasadnioną nadzieję założenia gimnazjum, jeżeli wszystkie twierdzenia w petycji są zgodne z faktami.

Ponieważ na żądanie p. Lewakowskiego postawił przewodniczący na porządku dziennym obrad Koła sprawę naftową, przeto gdy ta sprawa przyszła z kolei pod obrady, dał głos p. Lewakowskiemu.

P. Lewakowski zapytał się jak stoi sprawa naftowa, a po wyjaśnieniach danych przez p. Grocholskiego i przez członka Izby panów Polanowskiego, iż komisja węgierskiej Izby magnatów i komisja austrjackiej Izby panow przyjęła cło od nafty w wysokości uchwalonej przez Izbą poselską austrjacką, a nie ma wątpliwości, iż tak Sejm węgierski jak Izba panów cło to w tej wysokości uchwali, p. Lewakowski oświadczył, że uważa sprawę za załatwioną.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie **Izby posłów** z d. 30 marca).

Pierwszy punkt porządku dziennego stanowi sprawozdanie komisji ugodowej o art. 102 **przedłożenia bankowego**, stanowiącym o podziale zysków między rząd a bank.

Sprawozdawca **Biliński** zaleca restytuowanie pierwotnego wniosku komisji, aby podział zysków zaczynał się od 7, a nie od 6 proc. Przemawiają za tem nie tylko względy merytoryczne, lecz także ta okoliczność, iż rząd węgierski zwrócił uwagę na tę odmienną uchwałę Izby, jako mogącą się stać powodem przewleczenia ugody, tembardziej, że dywidenda 6 proc. nie ma szansy przejścia w sejmie węgierskim.

Derschatta sprzeciwia się przyjęciu wniosku komisji. Przytacza on te same argumenta, które wypowiedział był przy pierwszej uchwale w mowie będącego artykułu i dowodzi, że merytorycznych powodów do obalenia raz zapadłych uchwał nie ma żadnych. Robi dalej zarzut sprawozdawcy komisji, że nie przytacza nigdy żadnych argumentów dodatnich, lecz wojuje ciągle jakiemiś tajemniczemi listami i oświadczeniami, które mogą straszyć małodusznych, a nie tych, co stoją na straży interesów ludności. Tak było ze sprawą nordbahnu, tak także i teraz. Mówca wykazuje dalej, że z Węgrami nie próbowano nawet żadnych rokowań, a zgodziliby się oni niewątpliwie na żądane zniżenie stopy procentowej, bo wyszłoby to im na korzyść. Ale rząd nie chce się wdawać w żadne układy, ani z Węgrami, ani z bankiem, i przedkłada ponownie swój projekt w Izbie, której większość śpieszy na wyścigi z reasumowaniem uchwały. Izba ugina się dobrowolnie i bez potrzeby przed rządem; jest to czysta komedja parlamentarna (brawo z lewicy).

W tym samym duchu przemawia dr. **Menger**. Podnosi on, że we wszystkich innych państwach, jeżeli chodzi o jakieś prawa państwa w obec towarzystw akcyjnych, rząd staje zawsze po stronie parlamentu. W Austrji dzieje się inaczej, rząd staje w sprzeczności z własnemi interesami, co musi zadziwiać tem bardziej, że nigdzie nie ma tak wielkich potrzeb przy równoczesnym tak wielkim braku środków, jak u nas. Chodzi tu widocznie jedynie o to, aby nie zaszkodzić interesom pewnej frakcji.

Dr. **Plener** jest zdania, że zniżenie dywidendy bankowej do 6%, jest rzeczą zupełnie słuszną wobec teraźniejszych stosunków stopy procentowej. Akcje banku austro-węgierskiego są papierem bardzo dobrym, kurs ich wznosi się coraz bardziej, a po ukończeniu obrad w Izbie nad tym przedmiotem, podniosą się niewątpliwie jeszcze bardziej. Mówca nie przypuszcza, aby bank dla zniżenia dywidendy miał likwidować i nie wierzy, aby tem groził rządowi, są to strachy dla dzieci. A wreszcie gdyby i tak się stało, znajdzie się z pewnością dosyć kapitalistów, którzy chętnie przyjmą natychmiast statut bankowy i założą bank samoistny. Bank papierowy jest zanadto dobrym interesem w Austrji, aby go się tak łatwo kto zechciał pozbywać.

Mówca robi dalej sprawozdawcy ten sam zarzut, co Derschatta, iż nie przytacza żadnych argumentów pozytywnych, i uderza na rząd, iż ten nie dba o interesa państwa.

Sprawy ugodowe stoją obecnie daleko gorzej, niż kiedykolwiek, ani jednej reformy ważniejszej nie przeprowadzono należycie. Mówca wskazuje na cło od nafty, sprawę kwotową, podatek od cukru, taryfę cłową i inne sprawy, których zadowalniające załatwienie dalekiem jest od ziszczenia; podnosi dalej, że budżet dotąd niewygotowany — i to się ma nazywać dobry rząd. (Brawo z lewicy).

Minister **Dunajewski** broni postępowania rządu. Przedstawiciele rządu milczeli przy pierwszych obradach nad art. 102, albowiem nie wiedzieli z góry, jaka zapadnie uchwała i czy będą musieli wdać się w układy z bankiem, czy nie. Że jednak po zapadnięciu uchwały niezgodnej z wnioskami komisji nie weszli w wspomniane układy jest rzeczą zupełnie naturalną.— Wiadomo, że w Sejmie węgierskim przyjęto projekt rządowy, uchwała tam powzięta była odmienna od uchwały parlamentu wiedeńskiego. — Zanim rząd mógł wejść w układy z bankiem, musiał się przecież porozumieć z rządem węgierskim i przedsięwziąć akcję wspólną, bo rzecz ta dotyczy całego państwa, a nie jednej jego połowy. Tymczasem wobec uchwały sejmu węgierskiego zgodnej z wolą rządu nie zachodziła dla gabinetu tamtejszego potrzeba takich układów; jasną tedy jest rzeczą, że rząd węgierski do żadnej akcji z gabinetem przedlitawskim przeciw bankowi nie miał prawa, ani ochoty. Wobec tego musiał i rząd tutejszy zostać bezczynny — jest to rzecz zupełnie naturalna i łatwo zrozumiała— i dziwnym musi się wydać zarzut bezczynności.

Również owo pismo rządu węgierskiego, o którem wspomniał p. Biliński, a w którego istnienie wątpi p. Plener, jest faktem. Rząd węgierski wypowiedział w tej mierze swoje zdanie, że sprawa musi się przewlec na czas długi, nietylko ze względu na sejm węgierski, ale przedewszystkiem ze względu na bank, którego dyrekcja nie ma prawa w tej sprawie decydować.

Minister twierdzi dalej, że nie względy oportunistyczne, lecz merytoryczne skłoniły rząd do przyznania bankowi wyższej dywidendy. — Z przytoczeniem odpowiednich cyfr wykazuje on, że w ostatniem dziesięcioleciu interesa bankowe w ogólności się pogorszyły i wykazują o przeszło miljon stotysięcy mniejszy dochód. Porównanie z bankiem państwowym niemieckim nie wytrzymuje krytyki. Bank austro-węgierski przynosi państwu w podatkach i przez zrzeczenie się procentów od długów, które mu winno państwo, daleko więcej niż bank niemiecki.

Także zarzut, że bank w nowym statucie same tylko zyskał korzyści, nie ma racji; korzyści te polegają chyba na możności zakładania filij, co pociąga za sobą wydatki, obowiązek obrotu żyrowego i inne podobne zobowiązania. Podnoszony tylekrotnie fakt, iż stopa procentowa jest obecnie niska, nie ma żadnego głębszego znaczenia. Stopa procentowa nie jest przecież rzeczą stałą i do pół roku mogą się zmienić stosunki w zupełnie odmiennym kierunku, a stopa może znacznie podskoczyć; tymczasem umowa z bankiem zawiera się na lat 10. Jeżelibyśmy nareszcie zbyt mocno nalegali na bank, aby nam zniżył swoję dywidendę — zdaje się — powiedzianoby nam w końcu: Oddajcie nam 15 miljonów z naszych 80 miljonów, a zrobimy, czego chcecie.

(C. d. n).

List do Redakcji.

Kozłów 30 marca.

Kiedy w Europie ważyły się jej losy i rozstrzygała się ważna kwestja pokoju lub wojny; — w naszem małem miasteczku szykowaliśmy się także do walki bardzo dla nas ważnej na tle wyborów do tutejszej Rady gminnej. Walka ta w dziejach Kozłowa ważne zajmie miejsce. Teraźniejszy stan gminy tutejszej jest bowiem opłakania godny.

Na czele Zwierzchności stoi od kilku lat człowiek, do którego dałyby się zastosować znane nam słowa z podań ludowych: „nie umiem ani czytać ani pisać, a królem mnie obierają." Zwierzchnik ten panuje, a rządzi za niego przełożony gminy izraelickiej Eisig Lille z całym kahałem. Można sobie wyobrazić jak pod takimi rządami prosperowało biedne miasto! — O tym Eisyku Lille krążą tu rozmaite pogłoski, których jednak sądownie dotąd jeszcze nie udowodniono, więc chociaż one w przekonaniu każdego Kozłowianina są zupełną prawdą, jednakże dotykać ich nie wypada. Zresztą nie moja tu jest rzeczą, ale władzy zażądać od p. Eisiga aby przedłożył rachunki z funduszów złożonych na budowę synagogi i z opłat za miejsca na okopisku.

Ja zaś podniosę parę tylko faktów, pokazujących do czego doprowadziła gospodarka żydowska.

Gmina Kozłów miała dawniej kasę zaliczkową z kapitałem przeszło 10.000 zł. Za wpływem wielowładnym p. Eisiga pieniądze te zostały tak ulokowane — że nikt z kasy już ani grosza pożyczyć nie może. W skutek tego biedny chłop, gdy go potrzeba przyciśnie, idzie do żyda i pożycza potrzebną kwotę pod tak szczęśliwymi warunkami, że pola gospodarzy niegdyś najzamożniejszych szczególnie na przedmieściu „Zarudka" przeszły już prawie wszystkie w żydowskie ręce. Mało kto może wie o tem, że żydzi mają w Tarnopolu jakiś swój Bank włościański, z którego w ten szlachetny sposób ratują biednych chłopów, że ich częściowo lub całkowicie z ich własności wywłaszczają i od kłopotów chłopskiego gospodarstwa zupełnie uwalniają. Metoda postępowania jest zawsze ta sama: — rozpijają chłopów — nawet takich, którzy kiedyś śluby trzeźwości zrobili, gdyż przekonywają ich, że kto od wódki przysięgał, ten arak pić przecie może.

Gmina nasza ma także fundusze na ubogich — których część odebrano z pod zarządu kościoła, a oddano pod zarząd gminy. Nie wiadomo tu nikomu, aby te fundusze były obracane na potrzeby ubogich chrześcjan — a jeżli i są obracane — to nie w odpowiedni posób. Gmina nasza ma wreszcie znaczne roczne dochody — a mimo to posiada liche drogi i mosty, jakoteż niedostateczne przybory ogniowe. Oświetlenia w nocy nie ma — na 700 dzieci zdolnych do szkoły są tylko dwie brudne ciasne izdebki szkolne, — w których zduszonych siedzi sto kilkadziesiąt dzieci, a preliminarz szkolny jeszcze od r. 1885 nie spłacony; — ogródek szkolny, w którym dziatwa ma się uczyć ogrodnictwa, sadownictwa i pszczelnictwa nie ma ogrodzenia. Policja ogniowa, zdrowotna i publicznej moralności bez wpływu i znaczenia. Mówiono mi, że raz skazano żyda za nagromadzenie materjałów palnych na swym strychu na karę 2 zł. — ale p. Eisig postarał się, aby nie wykonano egzekucji tej kary. Są domy żydowskie, których komin styka się z dachem słomianym tak, że jedna iskierka z komina pożar wzniecić może, tymczasem nie ma komu nakazać podniesienie tego komina. Żydowskie domy, ulice, rynek pełne niechlujstwa — w lecie nagie żydowstwo bez względu na płeć, kąpie się na miejscu publicznem pod młynem stojącym przy publicznym trakcie. Lud traci poczucie swej godności, bo jednych wabią żydzi do siebie trunkami, innych obietnicami, że za ich wpływem zostaną radnymi, innych teroryzują postrachem. Wezmą chłopca do wojska choć i majętnego gospodarza, to mu faktory żydowskie mówią, że oni to zrobili, i że każdemu tak będzie, jeżeli ich nie będzie szanował. Opowiadają oni także, że p. inspektor podatkowy pytał się ich o dochody tutejszych mieszkańców, i że oni są w stanie wpłynąć na podwyższenie podatków, jeżeli ich nie będą respektować. Wciska się ta plaga wszędzie, udaje działalność dodatnią, przy wyborach do Rady państwa wciska się — do starostwa — do sądu, a choć tam może nietyle znaczy — powiada, że ogromnie dużo i biedny nasz lud straszy wrzekomym swim wpływem.

Nadto grożą tym, co winni do banku żydowskiego, że ich będą licytować, drugim, którzy nie są winni, że ich na przednówku do roboty nie wezmą, innym, że im pieniędzy nie pożyczą. Środkami takiemi niemoralnemi i demoralizującemi uzyskali żydzi tu taki wpływ, że się zdawało, iż przy wyborach do Rady gminnej utrzymają się rządy Eisiga i kliki żydowskiej, a ludność chrześcjańska w Kozłowie, dalej będzie jęczała pod jarzmem Eisiga. Tymczasem inaczej się stało!

Dnia 21 i 22 marca odbyły się wybory do Rady gminnej tak szczęśliwie, że klika Eisigowska, która tyle lat dzierżyła rządy Kozłowa wraz ze wszystkiemi chrzczonymi i niechrzczonymi swemi zwolennikami nie weszła w skład nowej Rady. — Jakim sposobem się to stało? Oto rezultat ten zawdzięczamy przedewszystkiem podniesieniu się poziomu moralności tutejszego ludu do wyższego stopnia przez nabożeństwo misyjne odbyte w czerwcu z. r. podczas instalacji nowego proboszcza łac. Przy tem nabożeństwie lud widział JE. Najprzewielebniejszego arcybiskupa Isakowicza i zachwycał się Jego miodopłynną wymową; — dzielni i niezmordowani misjonarze T. J. ks. Szajna i Waschitza kruszyli serca zdemoralizowanego ludu tak, że przez 5 dni nikt z ich słuchaczy nawet kieliszka wódki nie wypił. Prócz tych kapłanów, miel jeszcze kazania do ludu podczas tego nabożeństwa dzielni mówcy, jak Walenta, proboszcz ze Złotnik i niezrównany mówca ludowy aż z Jasielskiego ks. Karol Fischer, proboszcz z Tarnowca. Dwudziestu spowiedników codziennie przez 5 dni całymi dniami słuchało spowiedzi, a 1500 osób się bierzmowało. Owoce tej pracy starali się podtrzymywać miejscowi duchowni. Drugim czynnikiem, który ten rezultat zgotował, była ta okoliczność, że duchowieństwo obu obrządków łączyło się tu przy nabożeństwach jubileuszowych, misyjnych, Bożego Ciała i Jordanu. Nadto łacińscy księża z ruskim tutejszym proboszczem i wicedziekanem spólną rozwijali akcję co do przeprowadzić się mających wyborów gminnych, mając tę jednę wspólną przewodnią myśl na celu: **podnieść moralność ludu przez usunięcie żydów od rządu w gminie** i osłabić tem samem ich wpływ demoralizujący na ludność.

Jednak pomimo tej akcji duchownej sprawa byłaby się prawdopodobnie nie powiodła, gdybyśmy tu nie mieli naszego Wołodyjowskiego, jak go tu nazywamy. Tym jest p. Michał Lewicki, rządzca tutejszego dzierżawcy p. K. Wierzchlejskiego. Ten mąż prawy, gorliwy katolik, szanowany i kochany przez inteligencję i przez lud dla cnót swoich osobistych i obywatelskich rozwinął działalność wyborczą w ten sposób, że zgromadził u siebie gospodarzy, wskazał im, że osobistego interesu w wyborach nie ma, lecz sądzi, że bogobojne spełni dzieło, jeżeli im pomoże wyzwolić się od gniotącego wpływu żydowskiego. Przypomniał im także, że obrabiając w miejscu 2000 morgów pola, starał się zawsze zachować zgodę z sąsiadami gospodarzami, że był wyrozumiały, jeżeli i kiedy niechcący jakaś szkoda w jego polu się stała, że nikogo nie uciskał, że biedniejszej ludności daje uczciwy i rzetelny zarobek przy gospodarstwie, które prowadzi. Dodał, że tę dotychczasową swą życzliwość dla nich i nadal zachowa, jeżeli przy wyborach do Rady gminnej pójdą za wskazówką i radą swych księży. Wpływ p. Lewickiego był decydujący i jemu przedewszystkiem należy się palma zwycięztwa zdobyta przy naszych wyborach. Nadto nie można pominąć, że i to było zrządzeniem Opatrzności szczęśliwem, iż ze strony c. k. Starostwa przybył do wyborów p. komisarz Majewski, mąż, który z wielkim taktem, spokojem, sprawiedliwością i z wytrawną rutyną politycznego urzędnika, nikogo nie faworyzował, nikomu też krzywdy nie dał zrobić.

Smutny epizod tych wyborów jest ten, że dwóch panów z tak zwanej tutejszej inteligencji głosowało z kliką żydowską, jeden nawet miał tę odwagę, że na proteście wniesionym przez 6 żydów, uwiecznił swoją pamięć własnoręcznym podpisem swego nazwiska. Daleko szlachetniej popisali się trzej chłopi, którzy bardzo czynni byli w popieraniu dobrej sprawy, a zrzekli się dobrowolnie godności radzieckiej, skoro tej ofiary od nich dobro ogólne wymagało. Trzeba też było widzieć tryumf święcony przez gminę chrześcjańską po tych wyborach. Nigdy tak szczęśliwych Kozłowian widzieć nie można było, nigdy ich twarze taką radością nie promieniały, jak wtedy, kiedy z ust do ust przelatywały słowa: „Pozbyliśmy się rządów Eisiga!" Z własnego natchnienia cała gromada przybyła do jednego i do drugiego proboszcza, jakoteż i do p. Lewickiego i Nawareckiego, również dodatnio czynnego przy wyborach i dziękowała im rzewnemi słowy za opiekę nad nią. P. komisarzowi wyraziła także po dwakroć swą wdzięczność za to, że pozwolił chrześcjanom na równi z żydami używać praw obywatelskich, nadanych wszystkim przez Najj. Pana.

Tak się u nas odbyły wybory. Nie są one jeszcze doskonałe, za mało w skład Rady weszło inteligencji, bo jedni nie są wyborcami inni jak dwaj wyżej przytoczeni dla ubóstwa swego moralnego. Ale żywioł dodatni, uczciwy należy do Rady; zaś żywioł demoralizujący usunięty został. Na teraz i to dobre! *N.*

KRONIKA.

Lwów, dnia 2 kwietnia

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wodniki, w powiecie stanisławowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Na audjencji u Naj. Pana byli przyjmowani w d. 28 marca r. b. Eks. Grocholski, minister skarbu JEks. Dunajewski, JEks. Adam ks. Sapieha i Karol hr. Lanckoroński.

Mianowania. C. k. centralna komisja dla pomników sztuki i zabytków historycznych w Wiedniu mianowała profesora historji sztuki w uniwersytecie krakowskim, dr. Marjana Sokołowskiego, korespondentem swoim.

Ministerstwo handlu zamianowało asystentami pocztowymi dla Galicji: sierżantów rachunkowych Marka Stummera w Serajewie, Jana Strzelbickiego w Bośniackiej Krupie i Antoniego Łopatyńskiego we Lwowie; praktykantów pocztowych Józefa Kaszyckiego w Przemyślu, Daniela Krohna w Krakowie, Witolda Litwiszynego we Lwowie, Bolesława Dziewińskiego w Krakowie, Stanisława Świderskiego w Stanisławowie, Pawła Lachowskiego w Krakowie, Kalmana Mescha, Wacława Wanscha, Józefa Grodeckiego, Arona Goldblatta i Marjana Bilińskiego we Lwowie, Henryka Demińskiego w Samborze, Aleksandra Orłowskiego w Tarnopolu i Eugenjusza Kalinowskiego w Itzkanach, ekspedjenta pocztowego Józefa Rucińskiego we Lwowie, telegrafistę Macieja Lachowskiego we Lwowie i ekspedytorów pocztowych Rudolfa Czuczawę w Tarnopolu, Zygmunta Janochę w Tarnowie, Stanisława Korzeniowskiego w Buczaczu, Augusta Kubickiego we Lwowie, Kazimierza Paleologa w Kałaharówce, Władysława Przestrzelskiego we Lwowie i Władysława Wendycza w Krakowie, a c. k. Dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła Stumera i Kalinowskiego do Żywca, Strzelbickiego do Biały, Łopatyńskiego do Podwołoczysk, Czuczawę do Wadowic i Paleologa do Tarnowa, pozostawiając resztę w dotychczasowych miejscach służbowych.

Franciszek ks. Liechtenstein, ojciec książąt Alfreda Alojzego i Henryka Liechtensteinów, zmarł w dniu wczorajszym w Wiedniu w 85 roku życia.

Zmarły był jenerałem kawalerji, właścicielem pułku huzarów i stryjem panującego księcia; ożeniony był w r. 1841 z Julją Potocką, córką hr. Alfreda Potockiego z Łańcuta i Józefiny z książąt Czartoryskich. Był zatem szwagrem hr. Alfreda Potockiego, b. Namiestnika i wiceprezesa sejmowego klubu prawicy.

Ciężką i bolesną stratę poniósł Stryj i okolice jego przez śmierć nieodżałowanej pamięci ks. Władysława Humińskiego, tamtejszego rz. kat. proboszcza, który, jakkolwiek krótki czas dzierżył opiekę dusz, w tak strasznie zeszłego roku nawiedzonem mieście, umiał przez swoje zasługi i cnoty, prawdziwie chrześciańskie, zjednać sobie sympatję, szacunek i miłość całej ludności, bez różnicy wyznania. Za trumną jego postępowały tłumy publiczności, złożone z ludzi najrozmaitszych warstw i wyznań, co najlepszym jest dowodem, do jakiego stopnia kapłan ten pozyskał uznanie ogółu. Był on jednym z tych cichych pracowników, którzy nie gonią za blaskiem i za głośnem uznaniem, lecz, który w rezultacie swych usiłowań, zadowolnienie swoje znachodził.

Potrafił on w przeciągu krótkiego czasu, jaki na swem stanowisku przebywał, odnowić i wzmocnić łącznik duchowny okolicznych gmin do ich parafjalnego kościoła w Stryju, a zrobił to — bez dotknięcia kapłanów innego obrządku!

To też całe duchowieństwo okoliczne greckie wzięło w komplecie udział w pogrzebie ś. p. ks. Humińskiego, którego wspomnienie długo w pamięci Stryja i jego okolicy się przechowa! Cześć Jego pamięci!

Wiosna. Puka ktoś do okien Świata..

— Kto tam?

— Wiosna!

— Bardzo proszę! Czy na stałe już?

— Na stałe! Oto moje kufry, kosze!

— Ba, ba! Ja się obawiałem, że nie ujrzym tu-taj pani...

Tak zgniewany świat wyrzekłszy, jej spóźnione przyjście gani...

— Bo kto widział, bo kto słyszał opieszalstwo takie kiedy! Wiesz, że z twoją poprzedniczką dużo, dużo miałem biedy. Wszystko dla niej było w niesmak: Zieleń flory, błękit nieba; pozrzucała to, zniszczyła nie pytając, czy potrzeba. Nieporządna też okropnie! Wiesz: bezsilne moje już dłonie. Wiek nie radość! A tu ona naprószyła mi w salonie! I jak naprószyła jeszcze! Jej nawiane białe pyły, do poziomu prawie metra — wielki dywan mój pokryły. Tego przecie już za wiele! Lecz nadzieja się uśmiecha, że ty przyjdziesz niezadługo, z tobą przyjdzie zaś pociecha. Czekam jeden miesiąc, drugi! Czy ci stało się co może? Wszakże wedle kalendarza być już winnaś o tej porze. Ugodziłaś się tak ze mną i w książeczce twej służbowej termin został zapisany — niedość cyfrą, także słowy.

Źle widocznie dziś się dzieje. Taki jeden fakt i drugi jest dowodem, że do bajki przejść musiały wierne sługi...

Słucha wiosna tych wyrzutów najwidoczniej zawstydzona.

Potem rzecze:

— Mój ty panie, czy ci spadła już korona? Że tam Zima gospodarstwo wiodła tobie nieco dłużej, to nie ujmą, ani wstydem. Zresztą waść się sam nie znuży... Co popsuła sekutnica, to naprawić, me zadanie! Pokrzepiona na urlopie, bez obawy patrzę na nie. Raz — dwa — i gotowe wszystko... Niech zakaszę tylko dłonie, a natychmiast znów wzorowy będziesz ład miał w twym salonie.

Nie czekając ani chwili, z werwą bierze się do dzieła; pył zdmuchnąwszy, chmur firanki szybko w górę podsunęła. Wpadła jasność, wpadło ciepło...

Patrząc zdumiał się Świat stary...

Tyle zrobić w jednej chwili — to już prawie nie do wiary!

Komitet zajmujący się urządzeniem pogrzebu zwłok J. I. Kraszewskiego odbył onegdaj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Szlachtowskiego. Uchwalono złożyć zwłoki w krypcie ko-

kościoła XX. Pijarów, gdzie będą się mogły odbywać nabożeństwa.

Cały zaś orszak pogrzebowy rozwinąć się będzie mógł należycie w Rynku i w ul. św. Jana. Prezydent wystosował prośbę do Namiestnictwa o pozwolenie złożenia zwłok w krypcie, stale zaś w grobie zasłużonych na Skałce.

Komitet zaprosił do uczestniczenia w pracach swoich reprezentantów dziennikarstwa pp. Bartoszewicza, Michała Chylińskiego i Romanowicza. Z grona młodzieży akademickiej zaproszono p. Leopolda Jaworskiego.

Na wniosek ks. Polkowskiego uchwalono wysłać do JE. ks. Biskupa krakowskiego delegację, by uprosić go o udział w pogrzebie wraz z duchowieństwem.

Do ułożenia programu przewiezienia zwłok z kolei do krypty kościoła XX. Pijarów, wybrano podkomisję, w skład której weszli: p. Rzewuski, jako przewodniczący, oraz pp. Kossak Juljusz i Adam Miłaszewski.

Wybrano podkomitet dla ułożenia programu pogrzebu. Przewodniczącym jest p. Muczkowski; w skład wchodzą pp.: Rostafiński, ks. Polkowski, Pryliński, Kossak Juljusz, Miłaszewski i Rzewuski.

Urządzenie odpowiednich kantat żałobnych uchwalono powierzyć chórowi akademickiemu pod kierownictwem p. Barabasza. Sam chór upraszał o powierzenie mu wykonania tej części programu.

Dobromil potrzebuje lekarza miejskiego i ofiarowuje pensję 500 zł. rocznie. — Konkurs do 15 kwietnia.

Z Towarzystwa prawniczego. Walne zgromadzenie Towarzystwa prawniczego wybrało swym przewodniczącym p. dr. Alfreda hr. Kannego, wiceprezydenta ck. sądu krajowego wyższego, w skład wydziału zaś weszli: pp. dr. Edward Rauch, radzca ck. sądu krajowego, Leon Budzynowski, radzca ck. sądu krajowego wyższego, Edmund Duniewicz, radzca ck. sądu krajowego; dr. Franciszek Hofmokl, radzca ck. sądu krajowego, Konstanty Koberwein, adjunkt sądowy, dr. Karol Kunz, nadradzca ck. prokuratorji skarbu, Kazimierz Laskowski, ck. starosta, Romuald Lewandowski, auskultant sądowy, dr. Natan Loewenstein, kandydat adwokatury, dr. Godzimir Małachowski, adwokat krajowy, Karol Pogilles, wiceprezydent ck. sądu krajowego, dr. Emanuel Roiński, adwokat krajowy, dr. Piotr Stebelski, docent uniwersytetu i auskultant, dr. Karol Stromenger, adwokat krajowy, dr. Kazimierz Szczurowski, radzca ck. sądu krajowego, dr. Henryk Szydłowski, adwokat krajowy, dr. Aleksander Tchórznicki, radzca ck. sądu krajowego, i dr. Ernest Till, adwokat krajowy.

Wydział na posiedzeniu swem z dnia 31 marca ukonstytuował się, wybierając zastępcą przewodniczącego dr. Edwarda Raucha, skarbnikiem dr. Godzimira Małachowskiego, bibliotekarzem dr. Karola Stromengera, sekretarzem dr. Piotra Stebelskiego.

Z izby sądowej. Wczoraj po południu zapadł wyrok w sprawie K. Jaworskiego, obwinionego o kradzież listów. Trybunał postawił sędziom przysięgłym jedno pytanie w kierunku winy podsądnego, które ci jednogłośnie zaprzeczyli. Na podstawie tego uwolnił trybunał Jaworskiego i kazał natychmiast puścić go wolno.

Komitet zarządzający Zakładem kalek św. Łazarza we Lwowie uprasza szanownych ofiarodawców, którzy corocznie przyczyniają się łaskawie do polepszenia wikta na Święta Wielkanocne przebywającym tego Zakładu, aby raczyli swe dary przesłać wprost do rzeczonego Zakładu na ręce zarządzcy pana Schubutha.

Walne zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się we Lwowie w dniach 5 i 6 kwietnia b. r.

Zwiastuny wiosny — bociany — zawitały już do nas. W Chrzanowskiem widziano je 27 marca. [illegible] skowronek zaczął przyśpiewywać wczoraj. [illegible] rolników. Niech że Bóg błogosławi ich mozolnej pracy, niech im wszystko idzie jak z płatka, niech towarzyszy im zdrowie, wesołość, pogoda umysłu i pewność, że pracują na całą naszą narodową rodzinę.

W Krakowie odbył się odczyt prof. dr. Creizenacha „O młodych latach Schillera." Prelegent skreśliwszy stosunki rodzinne Schillera przeszedł następnie do skreślenia jego lat młodzieńczych spędzonych w Carlsruhe. Ojciec Schillera miał zamiar syna swego poświęcić studjom teologicznym [illegible] na żądanie księcia odstąpił od swego pierwotnego zamiaru. Młody geniusz po ukończeniu nauk [illegible] w Callu [illegible] szkole wywarł na młodym genjuszu wielki wpływ, tak dalece, że we wszystkich jego utworach można [illegible] poezji i [illegible] zdążać [illegible] Creizenacha [illegible]

Zaprowadzenie repetjerek w armji. C. k. ministerstwo wojny [illegible] i praktycznego nauczania [illegible] Litawą [illegible] kurs [illegible] oficerów [illegible] już [illegible]

Nowe aresztowanie w Dolinie zarządził sąd okręgowy w Samborze. Odbyło się one 26 b. m. Sędzia śledczy w sprawie [illegible] Teodora Bieleckiego przybył 26 b. m. z Sambora do Doliny [illegible] rewizję [illegible] corpus delicti [illegible] Cyrylka i Metodego [illegible] zagranicznych. Po ukończeniu rewizji aresztował sędzia śledczy Andrzeja Horeczkę [illegible] Bieleckiego [illegible] sprawa [illegible] *Nowy Prolom*.

Pożar w tych dniach na obszarze dworskim w Kociubińczykach, pow. husiatyńskim, zniszczył budynek mieszkalny z przyległościami. Szkodę oceniają na 3 do 4 tysięcy złr. Przyczyna pożaru nie została dotąd wyśledzoną.

Przedstawienie amatorskie. W niedzielę, d. 3 b. m. w stowarzyszeniu rękodzielników „Gwiazda" odbędzie się przedstawienie amatorskie. Odegrany będzie dramat Korzeniowskiego „Karpaccy Górale". Między aktami przygrywać będzie muzyka wojskowa.

Wieczorek w kasynie miejskiem, zapowiedziany na dzień dzisiejszy, nie odbędzie się z powodu pogrzebu ś. p. Wacława Dąbrowskiego, założyciela i [illegible]

Smutne stosunki na prowincji. W Sokalu stawał przed kilkoma dniami przed sądem karnym burmistrz m. Krystynopola Andrzej Graff, obwiniony [illegible] pełnionej [illegible] lekarz miejski uznał jako niezdatne do spożycia i zakopać polecił, mimo to rzeźnikom wieczorem do sprzedaży wydał.

— Jako oskarżyciel prywatny stawał lekarz miejski m. Krystynopola Samuel Pordes.

Z powodu, iż jednocześnie toczy się przeciw p. burmistrzowi proces dyscyplinarny w c. k. starostwie, odroczył wyrokujący sędzia rozprawę do 20 kwietnia r. b.

Złośliwe uszkodzenie. Dwie kobiety, żony tutejszych robotników, wyrządziły onegdaj p. Robertowi Kleinowi, wielką szkodę, oto zakradłszy się do lasku Węglińskiego popodcinały piłką kilkadziesiąt młodych drzew bukowych. Przyczyna tej złośliwej psoty niewiadama.

Z brzegów Afryki P. Stefan Szolz-Rogoziński pisze z San Maria de Fernando-Poó:

„Od dwóch blisko tygodni zamierzam przesłać te kilka słów podziękowania życzliwym ziomkom, którzy zechcieli ucieszyć mnie serdecznem życzeniem i opłatkiem na minioną wigilję Bożego Narodzenia. Z serca Bóg zapłać! Choć część owych pozdrowień była nie podpisana, niemałą sprawiła radość w oddaleniu, świadcząc, że mamy ludzi dosyć w kraju, których widokrąg dalej sięga, niż codzienna strawa.

Na zapytanie „*Quid novi ex Africa*" nic jeszcze donieść nie mogę, a przynajmniej nie wiele będącego w związku z sobą samym, o co prosili życzliwi. Przeniosłem stację z wyspy Mondoleh tu, na Fernando-Poó, rozszerzywszy ją na swych posiadłościach w „Santa Maria".

„Wśród mych palm, bananów i mangów żyję obecnie wyłącznie dla mej pracy — jej jedynie hołdując pełną piersią i sercem.

„Drzemiący ten lud powstaje ze snu. Podczas mego roku pobytu w Europie wiele zmian tu zaszło. Telegraf zadrgał na zachodnim brzegu od Senegalu do Angoli — z Loandy budują kolej na wschód, a nad Nigrem nowe pola odkryły się dla światła; warto więc tu pracować — i wbrew swarom zawistnych łączę się duchem ze swymi przyjaciółmi starą niezachwianą naszą dewizą; *per aspera ad astra*."

Zawsze życzliwy ziomek

S. S. Rogoziński.

Pogrzeb ś. p. Wacława Dąbrowskiego. Już od wczesnego rana dziwnie ożywiony ruch panował w mieście — który szczególniej widzieć się dawał w rynku, gdzie pozamykane sklepy i licznie powiewające czarne chorągwie z okien prywatnych domów, świadczyły najwymowniej o celu przygotowań. — Przed ratuszem przygotowano trybunę dla mówcy p. doktora Gryzieckiego, a tłumy publiczności wcześnie poczęły się gromadzić przed ratuszem, skąd miano przewieźć zwłoki zmarłego prezydenta na miejsce wiecznego spoczynku. — Jedni cisnęli się li tylko dla prostej ciekawości, by zobaczyć, jak miasto chowa swego naczelnika, drudzy przybyli celem oddania czci i usługi ostatniej tak wysoce zasłużonemu około dobra miasta mężowi.

Około godziny 9 rynek i przyległe ulice aż do ulicy Piekarskiej były literalnie zapełnione publicznością wszelkiego wyznania, która niecierpliwie oczekiwała rozpoczęcia pochodu pogrzebowego.

O godzinie 10 minut 30 wyniesiono trumnę ze zwłokami ś. p. Dąbrowskiego, a dr. Gryziecki w przemowie pełnej smutku i żalu, podniósł w krótkich słowach zasługi zmarłego, jako prezydenta naszego grodu. Przedewszystkiem w imieniu Reprezentacji miasta żegnał nieboszczyka mniej więcej temi słowy, „że zalety serca i umysłu zmarłego, owa religijność i czystość uczuć, połączone z dziwną trzeźwością, prostotą i równowagą umysłu, które oparte na przywiązaniu do kraju i rodzinnego miasta doprowadziły go z warsztatu rzemieślniczego do najwyższych dostojeństw w kraju i mieście."

Śpiew rozpoczęło Towarzystwo muzyczne, następnie Harmonja odegrała marsz żałobny a chór kleryków ruskich odśpiewał pieśń pogrzebową — i cały orszak udał się Rynkiem, ulicą Trybunalską i ulicą Teatralną do kościoła archikatedralnego, gdzie Towarzystwo „Lutnia" odśpiewało ze znaną wprawą i precyzją „Requiem" Cherubiniego.

O godzinie 12ej ruszył pochód z kościoła archikatedralnego w następującym porządku: Za krzyżem szły Bractwa kościelne, Zakłady dobroczynne, Dom pracy, Dom ubogich, Zakłady sierót i ochronki, Zakład głuchoniemych i Łazarz, Weterani, Stowarzyszenie rzemieślników izraelickich „Jad Charusim", „Gwiazda", „Skała", korporacje rękodzielnicze w liczbie kilkunastu.

Następnie: Izba rękodzielnicza, Towarzystwo kupców i przemysłowców, Stowarzyszenie „Nadzieja", Czytelnia akademicka, Stowarzyszenie wzajemnej pomocy nauczycieli, Grono nauczycieli ludowych, Rada szkolna okręgowa, „Harmonja", Straż ochotnicza ogniowa, „Sokół gimnastyczny, Zbór izraelicki, Izba handlowa, Kuratorja fundacji Skarbkowskiej, Urzędnicy kolejowi, Urzędnicy administracji niestałych dochodów, Djetarjusze magistratu. Gremjum magistratu, Rada miejska, Duchowieństwo, Trumna, Rodzina. Dygnitarze cywilni i wojskowi, publiczność.

Dalszy przebieg pogrzebu a zarazem treść mów nadgrobowych podamy w następnym numerze.

Wiadomości policyjne.

Skradziono szynkarzowi i trafikantowi pod l. 41 przy ulicy Leona Sapiehy, 5 głów cukru, 4 kilo kawy, 10 masła, 2 litrowe flaszki likieru i znaczny zapas rozmaitych tytoniów i cygar, wartości 150 zł.

Zgubiono kuferek, szarem płótnem obciągnięty, z bielizną zarobnika Szlomy Eljasza Goldsteina: ekstrakt tabularny realności pod l. 5 plac Krakowski; duży klucz z dwoma małemi związany; złotą bransoletę z dużą granatkową klamerką, wartości 5 zł.; czarnę sakiewkę z kwotą 1 zł. 67 ct.; srebrny zegarek remontoir na 25 kamieni wartości 14 zł.; portmonetkę ze stalową klamerką formy podkowy, z banknotem na 10 zł. i na 5 rubli, i z kluczykiem; czarną portmonetkę z kwotą 5 zł. w srebrze: portmonetkę z kwotą 6 złr. na ulicy Batorego.

Zapomniano w jakiejś dorożce zarękawek niedźwiedzi wartości 10 zł.

Znaleziono: srebrny cienki łańcuszek od zegarka z małą srebrną sylwetką, na ulicy Kazimierzowskiej; kluczyk wertheimowski, znaczony liczbą 28.731, w Rynku; wojskowe paszporta Izraela Feuermanna i Mikołaja Bożka.

Zakwestjonowano: nową jedwabną kratkowaną chusteczkę.

Literatura i Sztuka.

* **Przegląd lekarski**, organ naszych lekarzy, obchodził w Krakowie wczoraj 25letni jubileusz istnienia swego. Obchód ten odbył się w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Posiedzenie zagaił prezes dr. Pieniążek dłuższą przemową, w której podniósł działalność tego organu w ciągu 25 lat. — Potem miał prof. Oettinger odczyt nader zajmujący, w którym na tle dziejowem skreślił, jakiemu stanowisku rozwoju nauk odpowiada działalność dziennikarska piśmiennictwa lekarskiego wogóle, a w szczególności polskiego. Po odczycie, przyjętym żywemi oklaskami, przemówił redaktor tego organu prof. dr. Blumenstok, wykazując rozwój *Przeglądu lekarskiego*. Następnie prezes dr. Pieniążek powitał delegata Towarzystwa lekarzy galicyjskich dra Riegera i delegata z Pragi p. Merhauta, który przywiózł z sobą artystycznie wykonany adres od medyków praskich.

Wkońcu po odczytaniu telegramów przez sekretarza tegoż Towarzystwa dra Kwaśnickiego przemówił dr. Pieniążek, a zwróciwszy się do obecnego redaktora *Przeglądu lekarskiego* prof. dra Blumenstoka, złożył mu w imieniu Towarzystwa lekarskiego wyrazy szczerego uznania za jego gorliwość i niezmużoną pracę około rozwoju tego pisma.

W uznaniu tych zasług wysokich uchwaliło Towarzystwo lekarskie jednomyślnie zamianować prof. Blumenstoka swym członkiem honorowym, a dotyczący dyplom wręczy mu prezes uroczyście.

Prof. Blumenstok do głębi wzruszony dziękuje za ten zaszczyt największy, jaki go mógł spotkać.

Na tem zakończyła się ta piękna i podniosła uroczystość, poczem odbył się bankiet Towarzystwa lekarskiego w Grand Hôtel, w którym wzięło udział przeszło 60 osób. — Pierwszy toast wzniósł prezes Tow. lek. krak. dr. Pieniążek na cześć założycieli *Przeglądu lekarskiego*, szczególnie czcigodnego prezesa Majera. — Prezes Majer w dłuższem przemówieniu podniósł zasługi Towarzystwa, wzywając je do wytrwałości na polu podjętej pracy, i pijąc na pomyślność Towarzystwa lekarskiego krakowskiego.

— Wiceprezes Towarzystwa lekarskiego prof. Kopernicki wzniósł zdrowie uniwersytetu, za co dziękując prorektor Łepkowski, pił na pomyślność *Przeglądu lekarskiego* w ręce prof. Blumenstoka. Potem wznosili toasty prof. dr. Blumenstok na cześć prof. Oettingera, prof. Domański na cześć dra Baranieckiego, który wzniósł zdrowie Towarzystwa lekarzy galicyjskich, na co odpowiedział delegat tego ostatniego radzca zdrowia dr. Rieger, pijąc na pomyślność i trwanie unji Towarzystwa lek. krakowskich z Towarzystwem lekarzy galicyjskich. — Niemniej też wznosili toasty prof. Rydel na cześć Towarzystw lekarskich czeskich, delegat Towarzystwa medyków czeskich p. Merhaut na jedność i braterstwo narodu czeskiego z polskim; prof. Kopernicki, prezes Majer na cześć dawnych swych kolegów z uniwersytetu prof. Madurowicza i Rydla, prof. Rydel na podziękowanie; dr. Jordan, dr. Kwaśnicki i w. i.

Szereg toastów zakończył prof. Oettinger toastem „Kochajmy się!" w kwiecistych wyrazach wzniesionym. — Bankiet zakończył się po godzinie jedenastej, pozostawiając dla uczestników bardzo miłe wspomnienie.

* **Przeglądu polskiego** zeszyt X za kwiecień zawiera: „Olimpja" (historja i pomniki sztuki), przez Lud. Ćwiklińskiego. — „Trzeci maj" (kwiecień-czerwiec 1791) ciąg dalszy, przez ks. Walerjana Kalinkę. — „Wrażenia z Alzacji", przez Wenetę. — „Szczęśliwy rok", dzieje wojny moskiewsko-polskiej z roku 1660 (dokończenie), przez Wiktora Czermaka. — „W sprawie finansów krajowych", przez J. Kleczyńskiego. — Kronika literacka: „O pisarzach politycznych w wieku szesnastego" St. Tarnowski „Studja do historji literatury polskiej." — „Pisarze polityczni szesnastego wieku" (dwa tomy) ocenił W. Zakrzewski. — „Armja rosyjska", studjum militarne, napisał były oficer sztabu wojsk austro-węgierskich Y. Z. X. — R. Buczyński: „Zarysy stanu moralnego naszego społeczeństwa", część druga. — Karajew: „Oczerk istorji reformacjonnawo dwiżenia i katoliczeskoj reakcji w Polsze', kwartalnik historyczny zeszyt drugi. — „René Grousset oeuvres posthumes", éssais et poésies. — E. Gothein: „Die Culturentwickelung Süd-Italiens in Einzeldarstellungen." — M. W. Guerrier: „L'abbé de Mably, moraliste et politique." — F. Brunot „Précis de grammaire historique de la langue française.", — Ducroq: „Etudes sur la loi municipale du 5 avril 1884." — Sprostowanie. — Nowe publikacje Akademji Umiejętności. — Przegląd polityczny, przez dra Józefa Milewskiego. — „Józef Ignacy Kraszewski", wspomnienie pośmiertne, przez Stanisława hr. Tarnowskiego.

* **Teatr.** Wczoraj przedstawiono na benefis p. Adolfa Walewskiego po raz pierwszy na naszej scenie komedję pp. Raymonda i Gastine'a p. n. „Piękne sąsiadki" przełożoną z francuskiego na język polski przez benefisanta. Komedja ta, wzięta jest z życia dwóch pięknych sąsiadek w stolicy państwa. Pięknemi sąsiadkami są panny Teodora i Klara baletnice, mieszkające przez ścianę, a skryte drzwiczki łączą ich pomieszkania. To tajne przejście jest motywem całej krotochwili, gdyż w pierwszych zaraz scenach widzimy adoratorów, którzy unikając zetknięcia się z kniaziem Sergjuszem, protektorem panny Teodory, mają doskonałe wyjście z salonów Teodory. Klara narobiwszy długów bardzo wiele, wyjeżdża do Trouville, gdzie bawi je narzeczony, a wyjeżdżając, nie płaci za pomieszkanie. Gospodarz korzystając z sposobności, wynajmuje cały apartament Klary wraz z jej meblami przybyszom z prowincji pp. Duvotard, którzy przyjechali do stolicy w tym celu, aby wydać swą córkę Laurę za mąż za niejakiego Celestyna, siostrzeńca starego ich znajomego Frigaudiera. Tymczasem wujaszek i siostrzeniec umizgają się do pięknych sąsiadeczek i ni ztąd ni zowąd znajdują się w pomieszkaniu państwa Duvotard, którzy sprowadzili się do pomieszkania Klary, padają ofiarą rozmaitych nieprzyjemności ze strony wierzycieli i znajomych Klary. Urzędnik sądowy zabiera im meble, stary notarjusz umizga się do pani Duvotard, sądząc że jest baletnicą, a powszechnego zamięszania dopełnia zazdrośny kniaź Sergjusz, urządzając formalną obławę na swoich rywali. Wystrzały, pojedynek amerykański, omdlenia, spazmy, chowanie się w zegarze i szafach, włażenie przez okna i drzwi tajne trwają przez całe trzy akty. Wszystko się dobrze kończy: Laura zaślubia Celestyna, Klara powraca z Trouville do swego mieszkania, a kniaź Sergjusz w końcu wygłasza piękną zasadę: strzeżcie się pięknych sąsiadeczek w wielkiem mieście. Taki jest przebieg komedji, a właściwie farsy, mającej tę wadę, że nie jest utworem, który można byłoby przedstawiać w tak zwanej „świątyni sztuki", ale mającej tę zaletę, że jest wesołą.

Część ekonomiczna.

= **Uniony.** Na walnem zgromadzeniu, odbytem przedwczoraj, uchwalono wypłacić dywidendę po 14 złr. od akcji, co się równa 7% od kapitału.

Wiedeń 31 marca.

(Z) Na giełdzie ciągle ta sama sytuacja. Silna tendencja a równocześnie brak ruchu. Tendencja silna, bo sfery finansowe wierzą w pokój. Taka grupa Rotszyldowska, która ma przecie bardzo wyrobione polityczne stosunki, nie byłaby się zaangażowała w operacje z rentą węgierską, gdyby przewidywała zawikłania wojenne. A jak jest ona ostrożną, to świadczy choćby ten fakt, że nie wchodziła w układy z rządem węgierskim przed miesiącem, kiedy sytuacja nie była jeszcze tak pokojową jak teraz i kiedy tylko małe grono ludzi silnie myślących zapewniało o pokoju, cały zaś ogół gotów był się zakładać za wojną. Co prawda to wtedy i rząd węgierski nie bardzo się spieszył z układami, bo wiedział, że za miesiąc sprzeda już rentę drożej.

Brak zaś ruchu, bo ciągle coś straszy i niepokoi w Europie. Nie septennat, to monopole, nie Bułgarja, to Alzacja, nie rewolucja w Hiszpanji, to zamach na cara naprzód jeden, potem drugi; nie niepokojąca mowa Bismarka, to przesilenie gabinetowe w Paryżu lub obawa dynamitowego zamachu Irlandczyków na gmachy rządowe w Londynie; słowem nie to, to owo, ale codzień coś niepokoi opinję publiczną, wstrzymuje prywatnych kapitalistów od nabywania papierów, tamuje więc źródła dopływów kapitału do giełdy i każe jej liczyć się z nerwowem naprężeniem Europy. Stąd ruch ciasny, powolny, leniwy, a stąd słaby wzrost kursów, które gotowe byłyby nawet spadać, gdyby nie to, że tendencja jest silna.

Dzisiaj liczono się z zamachem na cara w Gatczynie i z przesileniem w Paryżu. Ze w pierwszy nie bardzo wierzono, a o drugiem przypuszczano, iż się przecież jakoś ułożono, więc kursa nieco poszły w górę. Notowano: Kred. austr. 286·—287·30, węgierskie 285·75 do 288, uniony 220—220·25, bankvereiny —·—, länderbanki 241·90—242·25, ludwiki 202·50—203·50, czerniowieckie 224·75—225 renta wsp. 80·90, srebrna 82·85, złota austrjacka 113·80, papierowa 5% 97·55, złota węgierska 101·92, papierowa 5% 88·65, ruble 112·25.

Telegramy „Przeglądu."

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 1 kwietnia. Z Izby posłów Rady państwa. W odpowiedzi na interpelację Pickerta w sprawie defraudacji pocztowej w kasie dyrekcji poczty w Pradze, udziela minister handlu wyjaśnień co do defraudacji. Mówca dodaje, iż zarządził zmianę co do podziału czynności w kasie dyrekcji pocztowej w Pradze, i że wyda zarządom pocztowym instrukcje względem ścisłego czuwania nad kasą, bez względu na osoby i ich stanowiska.

Ustawa o zaopatrzeniu wdów po wojskowych, została w trzeciem czytaniu przyjętą.

Ustawa o rozszerzeniu zabudowań portowych w Tryeście została przyjętą bez zmiany w drugiem i trzeciem czytaniu.

Izba uchwaliła następnie zezwolić na wytoczenie postępowania sądowego przeciw Schönererowi z powodu przekroczenia obrazy czci, popełnionego na profesorze gimnazjalnym w Waidhofen, Riedlu.

Przyszłe posiedzenie nie zostało oznaczone.

Paryż 1 kwietnia. Agencja Havasa donosi: Alzacki deputowany do parlamentu Antoine, został wczoraj wydalony przez władze niemieckie i odstawiony do granicy francuskiej.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 2 kwietnia. Można przyjąć za pewne, że regencja bułgarska, która miała już zamiar dokonać *coup d'état*, żeby tym sposobem zmusić mocarstwa do porzucenia bierności, odstąpiła od tego zamiaru głównie na skutek rad udzielonych przez konsula austrjackiego p. Buriana. Hr. Kalnoky stanowczo jednak nie posuwa się dalej po za polecenie, żeby regencja utrzymała porządek. Inicjatywy żadnej Austrja brać nie chce. Ostatecznie na teraz słowo ze strony Austrji opiewa: jeżeli porządek w Bułgarji zostanie utrzymany traktaty nie będą naruszone, to zresztą do żadnych wewnętrzych zarządzeń regencji i rządu, nikt wtrącać się nie może i nie będzie.

Wiedeń 2 kwietnia (pryw.). Jeden z dyplomatów powiedział mi: „Stoiłów jest tak niezbędnym, tak użytecznym członkiem rządu, że wyjazd jego mógł być spowodowany tylko nagłością, i ważnością spraw i zamiarów Bułgarji."

Berlin 2 kwietnia (pryw.). Na czele nowej ekspedycji do wschodniej Afryki wyrusza dr. Karol Peters z 20 towarzyszami.

Berlin 2 kwietnia. (pryw.) Posłem w Rzymie ma zostać Busch, będący obecnie w Bukareszcie. Głównem zadaniem jego ma być pośredniczenie w pogodzeniu Watykanu z Kwirynałem. Jest już wyjaśnionem, że Kaudell za mało się akomodował ks. Bismarkowi, więc został jak zwykle bez pardonu poświęcony.

Londyn 2 kwietnia. (pryw.) W ostatnich dniach zdarzyły się w Egipcie trzy zbrojne napaści Beduinów na oficerów angielskich, którzy odnieśli rany i ledwo z życiem uszli.

Wiedeń 2 kwietnia. *Wiener Ztg.* publikuje ustawę o udziale austrjackiej połowy monarchji w pokryciu 52½ miljonowego kredytu. Pismo to ogłasza także nadanie orderu korony żelaznej I. klasy posłowi i członkowi zakonu Johannitów Thun-Hohensteinowi, dalej rozporządzenie ministerjalne o wolności cłowej importu wzorów towarów, jeżeli je przewożą komisanci, pośredniczący pomiędzy Austro-Węgrami i Wielką Brytanją.

Gerhard Kreiter zabójca drukarza Schlossberga, został dziś o godzinie 7 rano stracony.

Wiedeń 2 kwietnia. Bilans Laenderbanku wykazuje dochód brutto w wysokości 4,974.310 zł., a po strąceniu kosztów podatków, i t. p., czysty dochód 3,702.527 zł. Rada zawiadowcza uchwaliła zaproponować generalnemu zebraniu członków, które się zbierze 23 b. m., aby dywidenda za r. 1886 była na 30 zł. od akcji oznaczona. Resztę należałoby w takim razie po odciągnięciu pewnego statutem zastrzeżonego procentu i po przeznaczeniu 10.000 zł. na podwyższenie regularnego dodatku do funduszu pensyjnego, wciągnąć na nowy rachunek.

Berlin 2 kwietnia. Ks. Bismarkowi wczoraj jako w rocznicę jego urodzin urządziły kapele wojskowe serenadę. Wielu książąt krwi, ministrowie i sekretarze państwowi złożyli mu życzenia osobiście. Z wszystkich stron nadchodzą nieustannie gratulacje i podarunki. Do południa otrzymał książę około 500 telegramów, między innemi: od króla rumuńskiego i wirtemberskiego. Popołudniu udał się ks. Bismark do cesarza, który wyraził życzenie złożenia mu gratulacji.

Berlin 2 kwietnia. *Post* wyraża zdumienie z powodu, iż francuskie pisma na skutek wrzekomych doniesień urzędnika francuskiego ministerjum wojny, p. Egrolles, uczynionych jakoby niemieckiemu attaché militarnemu, które to zajście prasa francuska sama nazwała była rzeczą wszelkiej doniosłości pozbawioną, — czynią obelżywe zarzuty i podnoszą śmieszne żądania.

Pismo to wskazuje na to, że niejednokrotnie w drodze sądowej skonstatowano istnienie francuskiej należycie zorganizowanej służby szpiegowskiej w Niemczech wylicza długi szereg wypadków, w których Francuzów, nawet posiadających wysokie stopnie wojskowe przychwycono w Niemczech za szpiegostwo, ale ze względu na spokój, darowano im wolność.

Wreszcie pismo to powiada: to, czego żąda prasa francuzka, tj. odwołanie wojskowego pełnomocnika, może się stać równocześnie tylko z odwołaniem niemieckiego ambasadora.

Bukareszt 4 kwietnia. Z powodu zamachu wymierzonego tu przez dwóch bułgarskich zbiegów na prefekta ruszczuckiego Mantowa, wezwała prefektura policji wielu bułgarskich emigrantów do przesłuchania. Z wyjątkiem obu sprawców, nikogo nie uwięziono. Mantów ma się dość dobrze, jakkolwiek kuli jeszcze nie wyjęto. Publiczność energicznie potępia zamach.

Metz 2 kwietnia. Poseł Antoine został rozporządzeniem namiestnika wydalony z Alzacji i Lotaryngji i udał się do Paryża.

Londyn 2 kwietnia. Posiedzenie Izby gmin. Fergusson oświadcza, że rząd nie otrzymał żadnej wiadomości o zamachu na cara.

Sztokholm 2 kwietnia (pryw.). Królowa ciężko zachorowała.

Londyn 2 kwietnia (pryw.). W Gaddes (N. York) spaliły się wczoraj fabryki stali Sandersona z Sheffield wartości 220,000 funt. szterlingów.

Londyn 2 kwietnia (pryw.). *Manchester Guardian* zapewnia, że co do granic Afganistanu zostało już zawarte porozumienie między Anglją i Rosją. Nie południowe, ale północne ramię Oxusu ma być granicą. Urzędowego potwierdzenia tej wiadomości nie ma.

Londyn 2 kwietnia. Posiedzenie Izby lordów. Cross oświadcza, iż ma nadzieję, że spokój będzie w Afganistanie utrzymany i że nie sądzi, aby emir żywił nieprzyjaźne względem Rosji zamiary. Izbę odroczono do d. 18 b. m.

Posiedzenie Izby gmin. Izba odrzuciwszy poprawkę Parnella, przyjęła bez głosowania w pierwszem czytaniu projekt do ustawy karnej irlandzkiej. Następnie odrzuciła Izba dwa wnioski o odroczenie 301 głosami przeciw 253 i uchwaliła zamknięcie debaty. Po zapadnięciu tej uchwały Gladstone z swymi stronnikami i z Parnellistami opuścili salę.

Przyjechali do Lwowa.

Hotel George'a: Pp. E. Glaser z Wiednia. S. Cieński z Okna. J. Bangyula z Wiednia. A. Teodorowicz ze Żukowa. A. Grünfeld z Wiednia. L. Grünfeld z Wiednia.

Hotel Europejski: Pp. J. Bernardiner z Wiednia. K. Jaworski z Ostrowczyka. J. Wasservogel z Wiednia. J. Ochocki z Wierzbowca. W. Lisowski z Jurkowic.

Z zbożowych targów

2 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50—8 90	8 30—8.70	8 25—8 6[illegible]	8 70—9 95
Żyto	5.50 6 2[illegible]	[illegible].35—6.10	5 25 6	5.90—6.40
Jęczmień	6 22—7 2[illegible]	5.——7 —	4 90—7.—	[illegible] 50—7.30
Owies	4·60—5 20	4 50—5.10	4.50—5 10	4 90—5 35
Groch	4 90 5.50	5 50 8·50	5.50 8.2[illegible]	6 — 9 50
Wyka	5 — 5 70	5.——9 —	5.——5 70	5.50—6.—
Rzepak	.— .—	.— .—	9.— 9 —	9.— .—
Lnianka	.— .—	.— .—	—.— —.—	.— .—
Konic. czer.	30.—45	30—44 —	30—42	30.—45 —
Konic. biała.	45—85·	40.—48.—	37.—50 —	40—55 —
Konic. szwed.	48—60 —	—.—— —	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 **Wiedeń** 2 kwietnia. Pszenica od 9 48 do 9·55. Żyto od 6·80 do 6·95 Okowita 25·25— do 26.—. – **Berlin** 2 kwietnia. Pszenica 165·25 do — —. Żyto 122 75 do 123·50. Okowita 38·40 do 40·10. **Peszt** 2. kwietnia Pszenica 9 07 do 9 10 Żyto 6 24 do 6 26. Okowita 25·— do 25·25.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 2 kwietnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 80·65 Renta wspólna srebrna 80·80 Renta 4% złota 113.50. Renta 5% papierowa 97·35. Akcje banku austro-węgierskiego 883 zł. Akcje austrjackie kredytowe 287·70. Funty szterlingi 127·40. Napoleondory 10·09½. Marki niemieckie 62·52.½

Lwów. Z Izby handlowej, 2 kwietnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	200	50	204	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224	—	227	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a	—	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „	98	80	99	80
„ „ „ 5 „ prem.	101	—	102	15
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	50	97	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	20	101	20
„ „ „ 4 „ „	93	—	94	—
„ „ „ 4½ „	99	—	100	—

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47	—	50	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41	—	44	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	50
„ „ „ 1883 4½ % „	94	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	16	—	18	—
„ Stanisławowa	25		28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·92	6·02
Dukat cesarski	5·95	6·06
Napoleondor	10·06	10·1[illegible]
Półimperjał rosyjski	10·36	10·4[illegible]
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·6[illegible]
„ „ papierowy	1·12—	1·14—
100 marek niemieckich	62.30	63.10

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4 50
Do Podwołoczysk	10.35	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6 20	12.22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7 27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.85		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.85	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)